BIBLJOTEKA POWSZECHNA

Nr. 1208—1209

A. Mazanowski

JAN KOCHANOWSKI

Żywot i dzieła

ZŁOCZÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI WILHELMA ZUKERKANDLA.

Charakterystyki literackie

pisarzów polskich

VI.

JAN KOCHANOWSKI

przez

A. MAZANOWSKIEGO

(Wydanie nowe, w r. 1930 uzupełnione
przez M. Mazanowskiego)

ZŁOCZÓW
Nakładem i drukiem księgarni W. Zukerkandla.

I. Młodość (1530—1557).

Urodził się w r. 1530, jako drugi z kolei syn Piotra i Anny Kochanowskich, właścicieli Sycyny, paru przyległych wsi i sum, lokowanych na majątkach obywateli ziemi radomskiej. Prócz Jana było sporo rodzeństwa: siódmiu synów i cztery córki. Rodzice przeznaczyli go do duchownego zawodu i w tym celu sposobili do wyższych nauk. Zdaje się, że otrzymawszy pierwsze nauki od matki, kobiety niemałych zalet umysłu i serca, dalsze pobierał od nauczycieli domowych, jak było we zwyczaju w owym czasie. To pewna, że w letniem półroczu w 1544, rozpoczynającem się nazajutrz po św. Marku, zapisano w albumie akademickim uniwersytetu Jagiellońskiego ręką ówczesnego dziekana nazwisko Jana, jako scholarza. Akademja w tym okresie nie świeciła znakomitością wykładów lub imionami profesorów. Humanistów było pośród nich mało, uprawiano nauki scholastyczne, a co zdolniejsi wyrywali się zagranicę, zwłaszcza do Włoch, skąd wracali już ze

sławą, i jeszcze większą zdobywali sobie w kraju. Do rzędu ich należeli tacy mężowie, jak Tomicki, Krzycki, Janicki, Kromer, Hozjusz, Stanisław Górski lub Stanisław Orzechowski, który niedawno wróciwszy głośny już był w Polsce ze swych zatargów z biskupem przemyskim i przez swe pismo w 1543 r. wydane: »de ordinanda republica.« Ludzie ci przykładem swym zachęcali młodszych do szukania wiedzy zagranicą, zwłaszcza we Włoszech.

Tymczasem młody Jan po spędzeniu wakacyj w domu powrócił do Krakowa na drugie półrocze, ale ponieważ wybuchła zaraza, która się już rok temu strasznie srożyła, rodzice tedy zabrali syna do Sycyny, gdzie przebył czas najgorszy, ale niewątpliwie na rok następny 1545 powrócił do studjów. W tym roku przybywa z Włoch Szymon Marycki i wykłada przez ciąg roku 1546, a zdaje się, że poeta wpływowi tego uczonego dużo zawdzięczał. Skoro mowa o wpływach na młodzieńczy umysł, to nie od rzeczy będzie wskazać zarówno pisma Reja, jak mnóstwo pieśni religijnych, pochodzących z XV. stulecia, np. pieśni o Narodzeniu Chrystusa, pleśni wielkanocne, i w. in. Na pytanie zaś, czy już podczas swych studjów w Jagiellońskiej akademji próbował pisać wiersze, godzi się odpowiedzieć twierdząco. lubo nie można oznaczyć stanowczo śladów tej młodocianej twórczości w poezjach. Może do tej pory należy

Pieśń VIII. Fragmentów, oraz epigramat 33. i pomysł Mnicha w »Carmen macaronicum.«[1])

Tymczasem w 1547 zmarł między 18. kwietnia a 26. czerwca ojciec poety. Równocześnie w Krakowie nanowo wybuchła zaraza tak, że rektor w czerwcu rozpuścił młodzicż do domów.

Jan przybył tedy zapewne do Sycyny, ale przez r. 1548 bawi na dworze hetmana Jana Tarnowskiego. Być może, że hetman wyprawiając w tym czasie syna swego, Jana Krzysztofa, na dwór Ferdynanda do Wiednia, razem wysłał też i poetę do Wenecji. Nastąpiło to w grudniu 1548 r. Że jednak wysłanie kosztowało sporo i rodzinę, świadczy dług 48 dukatów, zaciągnięty przez Kacpra, najstarszego brata.[2]) Tutaj przybywszy, zaciągnął się Jan w szeregi uczniów biegłego humanisty, Pawła Manucjusza, który w nim obudził zamiłowanie zwłaszcza do Cycerona. Mistrz ten odbywał zazwyczaj podczas letnich wakacyj z uczniami swymi wycieczki do różnych miast włoskich, a może i poeta brał w tych wycieczkach udział. Gdy zaś Manucjusz z końcem letniego półrocza 1550 roku zamknął swój zakład, poeta przeszedł pod kierunek Franciszka Robortellego

[1]) Wszędzie cytuję Wyd. pomnik. dzieł Warsz. 1884.

[2]) 48 dukatów równało się 2160 groszom pols.; a ponieważ za korzec żyta płacono 8 groszy srebrn., przeto równało się 270 korcom żyta. Licząc korzec żyta przeciętnie po 15 zł. kwota 48 dukatów wynosiłaby na dzisiejsze pieniądze około 4.000 zł. Ob A Pawiński, Źródła dziejowe t. VIII. (Skarbowość w Polsce, 463).

do szkoły państwowej. Z początkiem roku 1551 wezwany przez rodzinę wrócił do kraju, aby wraz z braćmi stawać wobec sądu w sprawach z uciążliwymi sąsiadami Zieleńskimi.

Na zimę jednak tego roku wyruszył znów do Wenecji, a gdy w 1552 Robortello objął katedrę w uniwersytecie padewskim, podążył Kochanowski za swym mistrzem.

W czasie studjów weneckich powstały elegje 2, 3, 8, 14 księgi pierwszej, oraz epigramat »De spectaculis D. Marci.«

Teraz w Padwie uczona atmosfera otoczyła poetę: uniwersytet wtedy właśnie znajdował się w kwitnącym stanie. Przebywa tu spora liczba Polaków, między innymi Jędrzej Patrycy Nidecki, z którym się Jan najściślej zaprzyjaźnił. Zapał do studjów klasycznych, otoczenie, przypominające wielką przeszłość upadłego państwa rzymskiego, rozgłośna sława poetów włoskich, zwłaszcza Petrarki, w którym się Kochanowski rozmiłował — wszystko to musiało bardzo korzystny wywierać wpływ na rozwój talentu i umysłu młodzieńca. Być może nawet, że już tu zaczął tworzyć po polsku, próbując tłómaczyć z języków obcych. Do tej pory możnaby odnieść niektóre fraszki, jak o Penelopie, o Miłości, o Rzymie i in., oraz »Monomachję Parysową z Menelausem.«

W Padwie poznał i pokochał nieznaną bliżej Lidję, której to miłości poświęcił kilka łacińskich

elegij, a z wierszy polskich »Srogie łańcuchy na swem sercu czuję,« »Złota to strzała i krom swego jadu była,« »Juno porzuć swój gniew długi,« wreszcie sonet »do Panicy.« Stosunek ten przetrwał do r. 1555, w tym zaś roku Lidja z powodu zarazy w Padwie udała się w okolice górskie, a poeta zwiedził Rzym i Neapol w towarzystwie Nideckiego. Gdy obaj wrócili do Padwy, wróciła i Lidja, ale nie odwzajemniała już uczuć poety. Czuł on się przez to tak nieszczęśliwy, że Nidecki, ratując przyjaciela, zabrał go z sobą w czerwcu 1556 do kraju. Wrócił wprawdzie poeta jeszcze raz do tego miasta, ale już w październiku 1556 r. przenosi się do Paryża prawdopodobnie morzem z portu Liworno lub Genui przez Marsylję.

We Francji właśnie niedawno, bo przed siedmiu laty, ogłosili poeci t. z. »plejady« swój program, znamionujący zwrot w dążeniach literackich. Chodziło o to, aby zarzucić poezję sredniowieczną, a natomiast zgłębiać dzieła pisarzy starożytnych: epigramat, elegję, odę, satyrę, tragedję, komedję i sonet, przedewszystkiem zaś poemat epiczny. Ale trzeba pisać po francusku i na wzór Greków tworzyć wyrazy francuskie. Plejadę składało siedmiu poetów, na czele których stał Piotr de Ronsard. W 1550 r. wyszły cztery pierwsze księgi ód tego poety. Członkowie plejady pierwsi otoczyli poezję czcią i dla poetów domagali się szacunku,

jako dla uzdolnionych osobliwie i wyjątkowo. Ronsard odrazu zdobył sobie szeroki rozgłos. Nie dziw, że Kochanowski po przybyciu do Paryża zaznajomił się z nim, co opowiada w elegji 8. ks. III., sławiąc zarazem łatwość, z jaką w języku ojczystym pisał Ronsard. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przykład tego »księcia poezji« skłonił stanowczo Kochanowskiego do pisania po polsku, aczkolwiek do końca życia nie gardził on językiem Rzymian, pisząc i polskie i łacińskie utwory. Jeżeli przypomnimy sobie, że działał tu wpływ reformy, przykład Reja i M. Bielskiego, przykład literatury włoskiej, w której upodobał sobie zwłaszcza Petrarkę, to możemy być pewni, że sława Ronsarda, działalność jego i rozmowa z nim — (Ronsardum vidi — pisze w powyższej elegji) — mogły go ostatecznie nakłonić do pisania w rodzinnym języku. Jest podanie, że w tym czasie przysłał Kochanowski do kraju swą pieśń: »Czego chcesz od nas Panie, za Twe hojne dary.« Zapisał to podanie Jan Szczęsny Herbort z Dobromila w przedmowie do »Herkulesa Słowieńskiego« Kacpra Miaskowskiego. »Gdy tedy o Polakach uczonych mówił (Zamojski), wspominał, że był w młodości swej na jednym zjeździe w sędomierskiej ziemi, gdzie przyjaciele Jana Kochanowskiego, natenczas w Paryżu na nauce będącego, ukazali gościom tamecznym pieśń, której jest początek: Czego chcesz od nas, Panie.

Był też tam Mikołaj Rej, którego naród nasz ma mieć w tej cenie, jako Grekowie Hezioda, Rzymianie Ennjusza... Wziął tedy Rej tę pieśń Kochanowskiego i pilnie onej przypatrzywszy się, zawołał tamtych wszystkich gości i powiedziawszy nieco o swych pracach w naukach, wielce dowcip i wymowę Kochanowskiego chwaląc, zawarł mowę swą temi wierszami:

»Temu w nauce dank przed sobą dawam,
I pieśń Bogini słowieńskiej oddawam.«[1])

W Paryżu też powstały łacińskie elegje: XI. ks. II. elegje X. (w rękopisie), elegja XVII. ks. III. oda 7, 9, zapewne tu już powstały »Szachy,« poemat przerobiony z kremońskiego poety Vidy.

W 1557 roku otrzymał Kochanowski wieść o śmierci matki, która to śmierć nastąpiła w styczniu tego roku. Bez zwłoki też powrócił do kraju, aby już nigdy nie przekroczyć kopców granicznych swej ojczyzny.

Pierwszy ten okres studjów w kraju i zagranicą, okres wrzenia uczuć, wyrabiania się przekonań, kształtowania charakteru, okres początków twórczości poetycznej jest w życiu poety wielce doniosłym i ważnym. Przeznaczony zgóry do stanu duchownego, przechodzi w tym okresie przez gorączkę dwu prądów wieku; jeden prąd jest

---

[1]) Jana Koch. Dzieła wszystkie, wyd. pomn. t. IV. Żywot Jana Koch. przez R. Plenkiewicza, str. 216—221. Rozpatrzenie wiarygodności tego podania.

zamiłowaniem nauk klasycznych, drugi zaś reformacją. Oba pozostawiają piętna w umyśle poety: pierwszy niezgładzone, drugi przemijające. Zdaje się, że już w czasie swych studjów w uniwersytecie krakowskim poczęło się wytwarzać zamiłowanie do humanizmu. Mógł też nie mało korzystać od Wojciecha Novicampianusa, Jana. Sylwjusza, Michała Leopolity, a zwłaszcza Szymona Maryckiego, którego mógł słuchać w dwóch półroczach 1546 r. Marycki był znawcą Cycerona; poeta dostawszy się w Wenecji do szkoły Manucjusza, spotykał w nim jeszcze gorliwszego wielbiciela i znawcę Cycerona. Czy to w szkole Manucjusza, czy potem Robortellego, w Wenecji czy Padwie nietylko zdobywa niezwykłą biegłość i wprawę w językach starożytnych, ale wgłębia się w ducha starożytności. W Padwie Robortello wykłada o Ajschylosie, Jan Fazeolus, Paduańczyk, objaśnia Cycerona i Platona. Zaprzyjaźniwszy się w Padwie z Andrzejem Nideckim, tem bardziej pod jego wpływem zapalił się do filozofa i mowcy rzymskiego. Pobyt w Paryżu i rozgłośna sława Ronsarda mogła go w obranym kierunku umocnić tylko i krzepić to zamiłowanie humanizmu, jakie sumiennemi studjami zdobył. Rzecz dziwna, że księgi wywierały swój wpływ na poetę, ludzie, zwłaszcza kobiety podobnież, tylko dla arcydzieł sztuki nie miał oka i serca. Pomimo tego, że zwiedził i Rzym i Neapol, nie pozostało śladów

jakiegoś zachwytu, bodaj podziwu dla mistrzów architektury, rzeźby i malarstwa. Drugi prąd reformacji był równie ważny, jeszcze ważniejszy może o tyle, że szeroko rozlany dotykał poety we wszystkich krajach, w których przebywał i tchnął od wielu ludzi, z którymi się poeta znajomił. W Polsce budził on wrzenie. W Krakowie, kiedy Kochanowski studjował w uniwersytecie, już mogły się o uszy jego obić i nazwiska takich propagatorów protestantyzmu, jak Jakób z Iłży, Andrzej Frycz Modrzewski, Jakób Przyłuski, Jędrzej Trzecieski, i dzieła czy to Lutra, czy Erazma z Rotterdamu, czy Ulryka van Huten, czy Eobana Hessa z Wrocławia. We Włoszech nie występowała reformacja z taką siłą i zapamiętałością, jak w Niemczech, ale i tam dawało się zauważyć osłabienie uczuć religijnych, oraz zanik tego uroku, jaki otaczał w średnich wiekach duchowieństwo. Zdaje się, że wszystko to na poetę wywarło wpływ taki, że katolicyzm w nim zwątlał. Przynajmniej ślad tego wstrząśnienia widzimy w elegji X. (w rękopiśmie Osmólskiego) przeciwko papieżowi Pawłowi IV. Występuje on w niej przeciw duchowieństwu, gani zbytki i uczty, swawolę w życiu, dążenie do dóbr świeckich itd.

W przekonaniach swych politycznych młody poeta już dawniej za sprawą Piotra Ruyzjusza de Moros, z którym się zaznajomił w Krakowie, stał się gorącym zwolennikiem domu habsburskie-

go. Dla Karola V. żywi uwielbienie, ujawniające się w elegjach, a nie omdleje ono i później, kiedy trzeba będzie jawnie zamanifestować swe opinje polityczne.

Najważniejszym nareszcie owocem kilkunastoletnich studjów było nieosłabione nigdzie i niczem, coraz rosnące, popierane przybytkiem utworów poetycznych — zamiłowanie poezji. Niósł poeta w swych skrzyniach do kraju sporą więź poezji, przeważnie łacińskiej, ale i polskiej, powstałej różnemi czasy i w różnych miejscach i wśród różnych okoliczności. Podzielić je można na trzy grupy.

Pierwszą stanowią epigramata 5 i 17, oraz elegje: 2, 3, 8, 9 i 14 księgi I., a także 3. księgi II. Te należą do okresu weneckiego. Drugą grupę stanowią epigramata: 3, 4, 6, 7, 8, 10, 15, 16, 21, 25, 26, 31, 35, 37, 50, 51, 55, 65, 69, 70, 105, 116, 117, oraz elegje: 4, 6, 10, 12 i 13 księgi I.; 1, 2, 4, 5, 6, 9, 10 księgi II.; 6 księgi III. i 9 rękopisów Osmólskiego; dalej Fraszki: 39, 93 księgi I.; 34, 51, 57, 59, 72, 89, 92, księgi II.; 5, 26, 27, 30 księgi III.; nadto przekład Iljady księgi III.; pieśni 4, 6 i 7 księgi I.; 21 księgi II.; a także pieśni 1 i 9 Fragmentów. Te należą do okresu padawskiego.

Trzecią wreszcie grupę stanowią utwory, których powstanie odnieść trzeba do pobytu poety

w Paryżu, a są to: epigramat 71, ody 7 i 9, elegje 11 księgi II.; 17 księgi III.; oraz 10 rękopismu Osmólskiego, wreszcie Pieśń o dobrodziejstwach Boga i Szachy. Były to utwory w przeważnej części łacińskie. Forma ich mówi nam, że poeta nietylko władał doskonale językiem Horacego, ale upodobał sobie kształt elegji Tybulla i Propercjusza, a zamykał w kształt ten czy to opisy wrażeń czy uczuć, jakie przechodziły przez jego duszę. Dla literatury polskiej mają te elegje i epigramaty o tyle swoje znaczenie, że pozwalają nam wglądnąć w rozwój duchowy poety, rozejrzeć się w jego stosunkach z ludźmi i ocenić stan umysłu i serca w różnych okresach młodości. Na język polski przełożył je wierszem w części Kazimierz Brodziński, w części Ludwik Kondratowicz.

Szachy. Jakkolwiek »Szachy« wyszły u Wierzbięty znacznie później, bo 1562/3 (a może nawet 1566), to jednak powstały one dawniej. Pobudkę do poematu dał poecie także łaciński utwór Hieronima Vidy, który wyszedł w r. 1527, a w Krakowie wydrukowany również w r. 1534. Poeta sam mówi w końcu »Szachów,« że podczas swej morskiej podróży do Francji w końcu 1556 »Widę przejmował.« Zapewne też wtedy albo nawet przedtem w Padwie utworzył je, ale pozostawił w rękopisie i dopiero w 1562/3 wydał. Poemat jest w części naśladowanym lub tłómaczonym,

w części oryginalnym. Treść jego następująca: Dwaj młodzieńcy, Fiedor i Borzuj, grają w szachy z polcenia króla duńskiego o rękę królewny. To jeden to drugi zbliża się ku wygranej i w miarę tego utraca krew zimną tak, że nawet podstępnie i milczkiem podejmują poległe figury i podstawiają je na pole gry. Gdy już sobie wybili figury, dążą do zrobienia nowych. Fiedorowi już zagraża mat. Następuje przerwa w grze — do następnego dnia. W nocy królewna udaje się z ochmistrzynią do sali, gdzie zostawiono szachownicę z rozstawionemi do skończenia gry figurami; widzi, że z pozycją Fiedora źle i że wygra chyba wtedy, jeśli będzie miał pierwsze posunięcie. Wypowiada więc rady swe i odchodzi. Nazajutrz Fiedor, gdy mu je oznajmiono — za trzeciem posunięciem daje Borzujowi mata, przez co zdobywa rękę królewny Anny.

Co do zależności Kochanowskiego od Vidy, to wszystkich wierszy mniej lub więcej zapożyczonych jest około 340, wszystkich oryginalnych około 270. Jednakże zależność ta dotyczy nie głównych, lecz drugorzędnych rzeczy.

Inwencja poematu, jako całość, jest zupełnie oryginalną i w niczem nie zależy od łacińskiego. Sam Kochanowski oznaczył czas, miejsce, cel gry i sposób grających. »Zakończenie gry jest również u Kochanowskiego oryginalne i sztuczniejsze, niż u Vidy, u którego król biały dostaje mata, do-

piero będąc zupełnie osamotnionym, a takiego mata dać nie jest wielką sztuką. U Kochanowskiego dostaje mata strona biała, mimo, że posiada jeszcze królowę i wieżę.«[1])

»Szachy są prawdziwym klejnocikiem między utworami poety. W porównaniu z przekładem Monomachji zrobił on w nich krok olbrzymi i wstąpił na drogę poecie nowożytnemu właściwą. Zmysł piękna przebija się zarówno w artystycznem zaokrągleniu całości, jak i w szczęśliwem przeprowadzeniu pomysłu, tak rdzennie zmieniającego osnowę poematu Vidy.«[2])

Pieśń o dobrodziejstwach Boga. Treść. *Niemasz miary dobrodziejstwom Boga, niemasz miary Jego wielkości i potędze. Cóż człowiek dać może za dobrodziejstwa Bogu, który taki wielki i potężny? Daje wdzięczne serce i wynurza je w chwalebnej modlitwie. Bóg Panem świata; On niebo „ślicznie uhaftował złotemi gwiazdami,“ on przykrył nagość ziemi „zioły,“ On ułożył w granicach morze, ustanowił kres dnia i nocy, wiosny, lata, jesieni i zimy. On „mdłe zioła“ rosą, „zagorzałe“ zboża deszczem żywi, On dba o karm dla zwierząt i ludzi. Niech będzie chwalon za to, a nas niech nie wypuszcza z pod swych skrzydeł.*

Pieśń ta, o której powstaniu mówiłem powyżej, świadczy nader chlubnie o doskonaleniu się formy poetycznej Kochanowskiego, a także o jego

---

[1]) Witkowski Stanisl. Stosunek „Szachów“ Kochanowskiego do poematu Vidy „Scacchia ludus.“ Ropr. W. Filoz. Akad. um. t. XVIII. 1893.

[2]) Pomn. wydan. dz. Koch. t. IV. str. 335.

uczuciach religijnych. Uderzył w nim młody poeta w organ ku chwale Bożej, tonem pełnym, rozległym, a tak głębokim, uroczystym i dźwięcznym, jak ton dzwonu Zygmunta, jak brzmienie liryki Dawida. Szczery i najpodnioślejszy nastrój zamknął w wiersz pod względem rytmyki, rymowania, obrazowania i płynności wysłowień tak zharmonizowany, że dziś jeszcze po upływie stuleci nie razi on czytelnika ani archaistyczną szorstkością, ani żadnym dyssonansem. Wystarczy z tym hymnem zestawić którykolwiek z najpłynniejszych wierszów Reja, aby ocenić miarę tej wysokiej klasycznej kultury, którą wówczas już władał Kochanowski, tego wytwornego estetycznego gustu, który zawdzięczał zarówno studjom, jak talentowi. I wzruszenie ogarnąć musi każdego, który, czytając ten hymn, uświadomi sobie, że w nim wspaniała mowa polska po raz pierwszy zajaśniała w szacie najczystszego artyzmu. Hołd Reja z Nagłowic był słuszny i przynosi mu zaszczyt, jeżeli znana relacja Herborta w przedmowie do »Herkulesa Słowiańskiego« (Miaskowskiego) jest prawdziwa; a wątpliwości, dotychczas przeciwko temu podnoszone, nie są poparte dość silnemi argumentami.

II. Życie dworskie (1557—1571).

Po powrocie Jana do domu ułożyli się bracia, że będą Sycynę posiadali do połowy 1559 roku

wspólnie, ale prócz tego każdy z nich otrzymał na wyłączne używanie majętność; Kacper część Policzny, Jan część w Czarnolesiu, Piotr w Konarach, a reszta dóbr poszła na utrzymanie młodszego rodzeństwa. Poeta już 5. marca wypuszcza swe posiadłości w Sycynie bratu Piotrowi za sto dukatów w złocie, nie ma bowiem zamiaru trudnić się gospodarstwem. Następnie odnawia dawne i zawiązuje nowe stosunki z możną szlachtą, rozpocząwszy od rodu Firlejów, u których w Dąbrowicy przebywa czas dłuższy, jako domownik.[1]) Tu układał wierszyki, napisał Fragment, przypisany Mikołajowi, bratu kasztelana bełskiego, zapewne też niejedną fraszkę, tu się zapoznał z Andrzejem Trzecieskim i może z Mikołajem Mieleckim, o którym mówi elegja 7. ks. I, a z którym przebywa też na dworze wojewody krakowskiego, Stanisława Tęczyńskiego, w Kraśniku. Stąd odwiedza Wiewiórkę, gdzie rezydował hetman Tarnowski — pisze i poświęca mu elegję 5. ks. I, oraz elegję 7. ks. II, opiewającą

[1]) Dr. Windakiewicz w swem studjum „Życie dworskie“ przypuszcza, że Jan do r. 1563 pozostawał na służbie u Firleja, a popiera to twierdzenie dokumentami, na których występują Stanisław Meglewski i Jan Kochanowski „tanquam servitores.“ R. Plenkiewicz w dziele swem o poecie w t. IV. Dzieł wyd. pomnikow. na str. 231 i 233 uważa za niesłuszne zdanie, jakoby poeta „służył.“ Podpis powyższy tłómaczy się tem, że Janów Kochanowskich w tym czasie w Polsce było kilku. Nasz nie był „servitor“ lecz „domesticus.“ Jestto zresztą szczegół drobny, bardzo malo rzecz zmieniający.

zwycięstwo Zygmunta Augusta nad w. mistrzem kawalerów mieczowych. Nie pominął i Gorliczyny, gdzie mieszkał z młodą małżonkę Jan Krzysztof, syn hetmana, któremu dedykował napisaną dawniej elegję 1, księgi I.[1]) W tym też czasie powstała elegja 15, ks. I. »o Wandzie«. Podanie, które zużytkował, wziął u Wincentego Kadłubka i Długosza, ale szczegóły przerobił odpowiednio do potrzeb artystycznych. Okazał tu poeta duży talent epiczny, aczkolwiek nie stworzył ani teraz ani później epopei.

W roku 1558 wraca do domu na ślub brata Piotra, staje w procesie majątkowym z Zielińskimi, potem jedzie do Krakowa i drukuje pieśń »O potopie«.

Z końcem tego roku król zwołał sejm do Piotrkowa. Na ten sejm udał się i poeta. Okazały się tu jawnie skutki reformy religijnej jako bardzo zgubne, bo waśniące stany między sobą. Odtąd Kochanowski pod względem przekonań religijnych zmienia się: widział, że spory religijne powiększają nierząd i są szkodliwe dla ojczyzny. Do dworu królewskiego chciał się zbliżyć, pragnął bowiem dostać się do kancelarji królewskiej. Teraz zapoznał się z Łukaszem Górnickim i Mikołajem Rejem, a ten ostatni umieszcza nawet ośmiowiersz w swym »Zwierzyńcu« w 1562. Trzeba się było nareszcie

---

[1]) Ob. w tym względzie wywód R. Plenkiewicza w dziele jego str. 244.

ojcowizną podzielić. Bracia sądzili, że dużo wziął już poeta ze swego działu, gdyż sporo kosztowało wykształcenie, jakie mu dano. Poeta nazywał to mniemanie swą krzywdą. Wreszcie w 1559 w akcie podziałowym otrzymał on połowę Czarnolasu, Rudę i młyn na rzece Grodzkiej. Druga połowa Czarnolasu była dziedzictwem stryja poety, Filipa. Własność poety miała obszaru 9 1/2 włóki ornych gruntów, oraz 52 1/2 włók lasu, na owe czasy nie dającego dochodu. Rola była piasczysta, rodząca jęczmień i żyto, dom zgrzybiały, a że poeta miał uczciwego włodarza, pozostawił mu zarząd a sam z początkiem 1560 r. udał się do Krakowa, aby ponowić zabiegi o sekretarjat w kancelarji królewskiej. Tu zastał Nideckiego już sekretarzem królewskim, ale nie było ani dworu ani króla. Postanowił tedy wyruszyć do Wilna.

W Wilnie zawiązuje stosunki z potężnym Mikołajem Radziwiłłem Czarnym, poświęca nawet Elżbiecie Radziwiłłównie poemat p. t. »Zuzanna«, zaznajamia się z Padniewskim, podkanclerzym i zaufanym doradcą króla, oraz zapewnia sobie u niego przyjęcie na dwór. Z takiemi nadziejami wrócił poeta do domu. Z okazji śmierci hetmana Tarnowskiego pisze elegję 2 ks. IV. a także wiersz polski »O śmierci Jana Tarnowskiego«. Kiedy nareszcie w 1562 roku w marcu Padniewski wrócił do Krakowa i z opactwa mogilskiego

odbył wjazd do stolicy, był przy tym uroczystym wjeździe i poeta, co jest widocznem z poświęconej Padniewskiemu elegji 5. ks. III. W elegji tej już oczywistem się staje to, że Kochanowski nie sprzyja reformie, jak dawniej. Uosobiona Wisła radzi biskupowi, aby »czuwał i odpędzał od owczarni wilki srogie, które głód i wrodzona wściekłość podnieca«. Odtąd poeta bez określonego ściśle zajęcia przebywa przy dworze Padniewskiego czy w Krakowie, czy w Kielcach, czy w Iłży lub Bodzentynie. Pisze w Iłży epigramat, sławiący zwycięstwo Górskiego Jakóba w sporze jego naukowym z Herbestem, pisze też fraszkę do starosty Muszyńskiego. Kiedy wreszcie na 22. listopada 1562 zwołano sejm do Piotrkowa, poeta wyruszył wraz z dworem biskupim do tego miasta. W czasie tego sejmu w początkach marca 1563 roku powstał polityczny utwór p. t. »Zgoda«, który rozszedł się narazie w odpisach; w tym też zapewne czasie wydrukował Kochanowski dawno utworzone »Szachy«. Pod koniec swego pobytu przy dworze Padniewskiego zajął się też wolnym przekładem »Aratusa« Cycerona. Ożywiła się korespondencja poety z Nideckim i powstał plan przejścia do kancelarji królewskiej za wpływem Myszkowskiego. Już tedy na sejm warszawski w 1563 roku jedzie Kochanowski nie w orszaku Padniewskiego, a w czasie tego sejmu pisze »Satyra«, poemat polityczny, popierający dążenia

Myszkowskiego. W d. 7. lutego 1564 roku otrzymuje od podkanclerzego dochody z probostwa katedralnego poznańskiego, przed 3. kwietnia zaś t. r. zostaje sekretarzem królewskim. Jako sekretarz pobierał poeta 10 zł. na konia, ale dodane miał opłaty kancelaryjne, a prócz tego dość znaczne dochody z probostwa kapitulnego. Uposażenie tego probostwa stanowiły wsie Kicin, Janikowo, Czernowak, Kliny z Olendrami, Hamer, Srodka, Mączniki, Szewce i Paczkowo. Położenie zatem poety i dzięki temu beneficjum i dzięki stanowisku sekretarza królewskiego poprawiło się ogromnie. Jako sekretarz sprawował przy królu dyżury i pracował w kancelarji. Teraz rozpoczyna się dlań nowy okres w życiu zwłaszcza przez zbliżenie się do Myszkowskiego, z którym połączył go stosunek serdecznej przyjaźni. Obaj byli humanistami, obaj bardzo wykształceni, obaj spragnieni życia i pojmujący je nie tragicznie, zgadzali się we wszystkiem i nawzajem popierali.

Wówczas to poeta pisał epigramata, o których w dedykacji Myszkowskiemu mówi, że w znacznej części za jego stołem powstały. Stół ten otaczało wesołe grono zdolnych ludzi, a wielu z nich nazwiska dotąd się w pamięci ludzkiej przechowały. Siadywali za tym stołem przy ucztach i Nidecki i Fogelweder i Jędrzej Trzecieski i Wojciech Kryski i Walenty Bacfark i wielu innych. Służba jednak wiązała go z dworem,

musiał tedy Zygmuntowi Augustowi towarzyszyć w jego podróżach.

Tak kiedy król w maju 1564 roku udawał się na Łomżę i Knyszyn do Bielska, poeta jedzie z nim razem i nawiedza w Tykocinie Górnickiego, który wówczas pracował nad »Dworzaninem«. Bawi potem przez parę miesięcy w Bielsku, poczem dąży na sejm do Parczowa, skąd znowu ciągnie do Lublina a stąd do Piotrkowa na sejm r. 1565. Następnie dąży z królem na Litwę i bawi przez miesiąc lipiec w Knyszynie, a stąd wyrusza do Grodna i Wilna na dłuższy pobyt.

W tym roku otrzymał od króla jako dowód łaski dochody z probostwa zwoleńskiego.[1]) Musiał jednak pełnić przy królu nielekkie obowiązki i towarzyszyć mu czy to do Knyszyna na łowy czy też w marcu 1567 do Warszawy. Pisze też »Carmen macaronicum«, zastanawiając się nad wyborem stanu. Około tego czasu miłość, oddawna obca poecie, ogarnęła znowu jego serce. Było to uczucie ku jakiejś Hannie, zapewne z fraucymeru królewny Anny Jagiellonki. Narazie musiał poeta ciągnąć na wojnę z Zygmuntem aż do Radoszkowic, a gdy król wrócił do Wilna, wrócił z nim i poeta, lecz dopiero w kwietniu ściągnął nazad do Warszawy. Miłość jego odżyła: może nawet

---

[1]) Dziesięciny probostwa zwoleńskiego wynosiły w 1817 roku 607 korcy żyta. Należały do tego probostwa miasteczko Zwoleń i 8 wsi.

odbyły się i zaręczyny. Ponieważ jednak Myszkowski usunął się od dworu na biskupstwo płockie, i dwór stracił urok dla poety a dla przyszłej żony trzeba było przygotować gniazdo, opuścił tedy Kochanowski dwór — jakkolwiek nie nazawsze, gdyż pozostał na liście sekretarzy królewskich. Nastąpiło to opuszczenie dworu a powrót do Czarnolesia około wielkiejnocy, t. j w połowie kwietnia 1571 roku.

Fakt ten zamyka drugą kartę jego życia, nierównie cenniejszą pod względem treści i dzieł od poprzedzającej. Charakter poety hartuje się i wyrabia, ustalają przekonania czy to religijne czy polityczne, a tych już poeta do końca życia swego nie zmieni. W politycznych swych przekonaniach pozostał wiernym przyjacielem dworu habsburskiego. Co się tyczy religijnych, to wiemy, że za czasów swego pobytu zagranicą sprzyjał protestantyzmowi, jakkolwiek całkowicie od kościoła katolickiego nie odstąpił. Po powrocie do kraju przekonania w tym względzie poczęły ulegać stopniowo zmianie. Widział wszystkie »stany zwaśnione, kościół podminowany w najgłębszych swoich posadach, kraj bez wojska, ze wszech stron dla nieprzyjaciela otwarty, skarb pusty, a nad tem wszystkiem króla, świadomego niebezpieczeństwa z władzą gdzieś zawieszoną w powietrzu. Były to następstwa religijnej reformy«.[1]) Zwłaszcza

[1]) Pomnik. Wydanie dzieł Koch. t. IV. str. 262.

sejm z r. 1558/9 w Piotrkowie spowodował w duszy poety to stanowcze przyłączenie się do stronnictwa przeciwnego reformie. Utrwalił się wówczas w przekonaniu, że waśń religijna jest zgubną dla społeczeństwa naszego i że te wszystkie nowe doktryny Lutra, braci Czeskich, Kalwina, że arjanizm wreszcie są przeciwne naszym dążeniom narodowym. W tem przekonaniu umocnił się poeta najpierw stosunkiem swoim do Padniewskiego, potem do Myszkowskiego. Nie poprzestał jednak na biernem przekonaniu, ale stwierdził swój katolicyzm w pismach, jak niegdyś dał wyraz wątpliwościom w elegji 9 rękopismu Osmólskiego. Ważniejsze dzieła do tego okresu należące są: »Zgoda«, »Satyr«, »Wróżki«, »Carmen macaronicum«, wiele fraszek, niektóre pieśni, »O porażce grunwaldzkiej« i »Proporzec«. Rozpatrzymy najgłówniejsze po kolei.

Zgoda. *Treść. Zgoda przybywa do Polaków, gdyż jej żal państwa, które przodkowie tak pięknie założyli, a które teraz mdleje z powodu waśni domowych. „Zbory chrześcijańskie“ pełne są bluźnierstwa; każdy myśli tylko o swojem, dobro pospolite upada, prawo milczy a ubogi mimo równego prawa w niewoli u pana. Niech się miasto oloczy „trojakiemi przykopy i mocnemi wały“, jeśli niezgoda przyjdzie — miasto upadnie. Królewicz macedoński był potężny, ale potomkowie wskutek rozterków stracili wszystko. Rzymu nie zmógł Pyrrhus, Hannibal, Antiochos, Cymbrowie ani Gallowie, a zmogła niezgoda. Grecja też przez nią upadła, Węgry również.*

A wy wszyscy winniście. Świątobliwość zgasła u duchownych, którzy miłują rozkosze i biesiady tak, że „prosty się lud gorszy ich złemi przykłady“. Inni umiłowali pieniądz i gospodarstwo, regestrów pilnują, a „spleśniałą biblję mole gryzą w kącie“,

Świeccy zaś — widząc to „jęli się sami kazać i żony wćwiczyli“, a sami nie umiejąc prawią baśni. Toteż wszyscy teraz każą, a nikt nie słucha. Rycerskie rzemiosło staniało, zbroje zardzewiały, kopje kurz przysypał, tarcze pleśnieją, Tatarzyn niszczy granice, a szlachta rozprawia o wierze. Może tedy wysłać zakonników na Podole? Czy, że źle każą, o tem sąd do szlachty należy? Kościół to ma sądzić — nie kto inny. O jego twardą opokę rozbił się Arjusz, Marcjon, Manes, Nestorjus, i inni. Oto w Trydencie zasiadają biskupi — tam niech stawią się ci, co sporu pragną. Szlachta niech czeka końca i nie gani przodków, że nadali tak bogato duchownych, gdyż owi czynili to z cnoty. Nie należy nastawać na to, lecz raczej myśleć o obronie Rzpltej. Niech tedy każdy swego pilnuje: duchowni niech uczą przykazań i świecą przykładem, świeccy niech się nie mieszają „w cudzy urząd“, lecz rycersko bronią ojczyzny.

Geneza i znaczenie. Posłowie zjechali się na sejm do Piotrkowa w listopadzie r. 1562, zwołany przez Zygmunta Augusta, aby załatwić sprawę egzekucji, t. j. zwrotu dóbr nieprawnie trzymanych wbrew statutowi Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły oraz Aleksandra. Padniewski w swej mowie od tronu wołał: »Mało na tem, żeśmy się zjechali, jeśli nie będziem w zobopólnej miłości o wszystkiem radzić tak, jakoby każdy stan, każda osoba przy swem prawie

ostała«. »Około obrony łatwa sprawa, kiedy będzie: zgoda«.[1]) Poczem składano przywileje, a przez półtora miesiąca zajmowano się sprawami świeckiemi. Dopiero w styczniu, a silniej w początkach lutego wystąpili świeccy posłowie przeciw duchowieństwu, domagając się odeń w obszernym memorjale w myśl egzekucji złożenia przywilejów. Proszą też króla, aby wyzwolił naród z duchownego jarzma.

Biskupi na to odpowiedzieli obszernie, zbijając racje memorjału, a kończąc, że dopóki król krzywd kościoła nie naprawi, niema co oczekiwać ani rządu, ani zgody, ani zwycęstw ani miłości między ludźmi. Właśnie zatem przybiegł goniec z wieścią, że Połock wpadł w ręce Iwana. Bez względu na to Ossoliński w początku marca odpowiedział na wywód biskupów — w sposób ostry i szyderczy, przez co rozdrażnienie rosło ze szkodą dla spraw państwa. Wówczas to w marcu 1563 r. powstał ów nieduży poemat, w którym poeta wprawdzie i przeciwko duchowieństwu występuje ze słowem przygany, ale głównie zwraca się przeciw świeckim. Poemat był krótki, 158 wierszy obejmujący i mógł być puszczony w obieg rychło. Jednakże nie osiągnął dodatniego rezultatu, posłowie bowiem świeccy wymogli na królu, że odtąd starostowie nie będą

[1]) Tytus hr. Działyński: Źródłopisma, Poznań 1856. cz. II. 10.

egzekwowali żadnych wyroków, prócz wydanych według prawa ziemskiego, co było w wysokim stopniu uszczupleniem jurysdykcji duchownej. Było to wielką zdobyczą różnowierców, ale nie było w myśl »Zgody« Kochanowskiego i w myśl Padniewskiego. Co się tyczy znaczenia tego poematu, to oprócz powyższego należy zapamiętać, że stanowi on pierwszy oczywisty dowód zwrotu w przekonaniach religijnych poety, aczkolwiek zwrot ten dawniej już był nastąpił. O zwątleniu jego uczuć katolickich wyżej była mowa. Teraz, rozejrzawszy się w stosunkach, panujących w kraju, wyraźnie już potępia rozterki i namiętne religijne dysputy, jako dla ojczyzny zabójcze, wołając:

»zbroje zardzewiały,
Drzewa prochem przypadły, tarcze poplesniały,
Wszystkie granice puste, a Tatarzyn bierze,
Kiedy się wy najlepiej wzgadacie o wierze«...

Nie jest — mówi dalej — rzeczą świeckich rozstrzygać, jaką mają wartość nauki »mnichów«:

»To sąd nie mej głowy,
A boję się, ani twej: próżne nasze mowy.
Kościół to musi sądzić, który, jako żywo,
Uznawał, co w tej mierze prosto, a co krzywo.
Na tej twardej opoce rozbił się Arius,
Marcjon, Samosaten, Manech, Nestorius
I wszyscy, którzykolwiek wnieśli co nowego,
Targając świętą zgodę Kościoła Pańskiego".

Satyr. *Treść. Całość poematu składa się z 444 wierszy. Od wiersza pierwszego do 169. gromi poeta odwyknięcie szlachty od rzemiosła rycerskiego, jej łakomstwo i zbytki, wskazuje płynące stąd zgubne skutki dla rzeczypospolitej, przeciwstawiając ciągle ubóstwo i dzielność dawnych Polaków. Dziś w Polsce jeno „kupcy a rataje". Znają drogę do Brzegu, ale na Podolu ich nie masz. Dawniej szlachcic długie lata walczył, a całem jego bogactwem była sława. Stąd to rzeczpospolita taka potężna; jednak „jako dostają, tymże równie sposobem królestw ostrzegają", a dziś na pługi przekuto „granaty", w przyłbicach siedzą „kwoczki", a rotmistrz ten, co „fuka na chłopy u pługa".*

W ustępie od w. 160 do 200 znajdujemy obraz nowinkarstwa i religijnego zamieszania w kraju; potem od 200 do 250 o wadach sądownictwa, które nie czyni zadość obecnym potrzebom, o gadulstwie sejmowem, o krajowem szkolnictwie. Dawniej cudzoziemcy uczyli się u nas, a teraz my bez potrzeby jeździmy zagranicę. Szkoły popsuły się, gdyż „mistrzowie prostacy" i źle uposażeni. Dajcie na krajowe szkoły ten grosz, który wydajecie na podróże zagraniczne, a ujrzycie, że się do was wszystka Padew zleci", bo „zrównacie z ich tam Sorbonami".

Ustęp końcowy zawiera rady Chirona dane Achillesowi, w istocie zaś zwrócone do Zygmunta Augusta. Pocznij rząd sam od siebie — mówi poeta — i poddaj żądze pod panowanie rozumu, jednaj miłość i wierność poddanych, ceń przyjaciół, nie lubuj się w pochlebstwach, cnotę miłuj — a czego najpotrzebniej — i sam żyj przykładnie.

Zważaj, kogo wybierasz do współrządów, łakomym nie dawaj władzy, radź w czas pokoju o wojnie, sam się hartuj, ćwicz we władaniu orężem, ucz się wieść wojsko na wroga i zwodzić zwycięskie walki, ucz się

też „kosze pleść, a k' nim się szańcować co prędzej, wał znosić, przekop równać, tłuc taranem mury". Kochaj się w sławie danej mieczem, a imię lwe nie zagaśnie.

Geneza. W przedmowie do Zygmunta Augusta nazywa poeta utwór swój »kwapioną pracą«. Istotnie powstał on pomiędzy 22. listopada a 12 grudnia 1563 r.[1]) Na dzień 11. listopada 1563 r. król zwołał sejm do Warszawy, który miał się zająć sprawami unji z Litwą. Sejm zeszedł się 22. listopada. Marszałek sejmu, Mikołaj Siennicki, wystąpił z zarzutami przeciw królowi, radząc mu, aby »począł rząd sam od siebie«. Na to odpowiadał w propozycjach od tronu podkanclerzy Myszkowski, że król już czwartą część dochodów oddał na wojsko, że bezpieczeństwo państwa zależy nietylko od króla, lecz od wszystkich, mówił dalej o unji z Litwą, Prusami i Inflantami, o oszacowaniu dóbr królewskich. »Ale niemniejsza jest rzecz gotowe państwa zatrzymać, jako ich znowu nabywać« — dodawał. Naród szlachecki zajął się rozszerzaniem włości: bogaceniem

---

[1]) R. Plenkiewicz (Wyd. pomnik t IV. 343.) jest zdania, że poemat powstał dawniej. „Podług wszelkiego prawdopodobieństwa otrzymał za pośrednictwem Nideckiego treść orędzia (Myszkowskiego) w głównych zarysach z pozostawieniem swobody rezwinięcia jej według własnych pomysłów". Dowody jednak, jakie autor przytacza na poparcie tego twierdzenia, nie są wystarczające i dlatego przyjmuję genezę poematu, jaką prof. K. Morawski podał w swojej „przedmowie do Satyra" w t. II. str. 32—40. pomnik. wydania.

się, podnoszeniem dochodów, a rycerskiego rzemiosła zapomniał. Następnie mówi podkanclerzy o wojnie z Moskwą, o poprawie sądownictwa i kończy prośbą od ojczyzny, aby jej synowie bronili. »Satyr« — jak to zresztą już z treści się uwidocznia — to samo mówi i o zniewieściałości szlachty i o utrzymaniu państwa w granicach i o sądownictwie i o dawnej rycerskości. Mówi nadto o szkołach, czego brak w orędziu podkanclerzego, co atoli jest obronną odpowiedzią na zarzuty, czynione przeszłego sejmu w d. 3. marca 1563. — wszechnicy krakowskiej, »która się stała taką jaskinią łotrowską, że ludzie stateczni chronią się synów tam dawać«.[1]) »Satyr« pomija milczeniem unję i wojnę z Moskwą zapewne dla tego, że obrady nad unją rozpoczęły się od 14. grudnia, gdyż wtedy przybyli posłowie litewscy. Pomija także myśli Myszkowskiego o stosunku szlachty do ludu i mieszczan. »Kmiecie i rzemieślnicy — woła podkanclerzy — niewolą ściśnieni, kupcy i mieszczanie znędznieni, a prawie zniszczeni, zemdleli i upadli«. O tem w »Satyrze« ani słowa. Natomiast rady, udzielane przez Chirona — Zygmuntowi Augustowi, są parafrazą słów mowy marszałka, nawołującej, by król rząd od siebie począł. Cały ten nie dający się wyminąć związek u »Satyra« z mową Mysz-

---

[1]) Tyt. Działyński: Źródlopisma do dziejów unji t. II. cz. II. 121.

kowskiego świadczy, że miał ten poemat być poparciem podkanclerskiego orędzia: miał poprzeć sprawy w niem omawiane, oraz wpłynąć na wydatność i skuteczność obrad sejmowych.

Ocena i znaczenie „Satyra". Pomiędzy »Satyrem« a »Zgodą« istnieje niewątpliwe podobieństwo. Sama kompozycja jest taka sama: tu głos zabiera bożek leśny, postać mitologiczna, wcielenie pojęcia abstrakcyjnego, podobnie jak tam przemawia uosobiona Zgoda. Jednakże »Satyr« jest wyrażeniem myśli pełniejszem, więcej rzuca światła czyto na sprawy polskie w tym czasie, czy też na obyczaje prywatne i publiczne ówczesnych Polaków. Zajmuje się on nadto i sprawami wychowania i sądownictwem i nowinkarstwem religijnem, a zarzuty specjalizuje i przedstawia dokładniej, niż »Zgoda«. Wartość jego i znaczenie w literaturze naszej opiera się na tym satyrycznym nastroju, który pozwala nam poznać niejeden ujemny rys polskiego społeczeństwa 16. wieku; wartość ta wszakże wypływa i z zalet formalnych poematu. Zwłaszcza ustępy mówiące o dawnej dziarskości rycerskiej, o poświęceniu patrjotycznem starej szlachty, a o zamiłowaniu wygód, zbytkach i zniewieściałości młodego pokolenia, zwłaszcza te ustępy pisane są z taką siłą, tak barwnie i obrazowo, że dają nader chlubne świadectwo rozwojowi talentu poety. Jest to jedna z pierwszych satyr w lite-

raturze naszej; nie trzeba tedy wymagać, aby opierała się głównie na ironji i sarkazmie. Owszem poeta oburza się, gniewa, skarży, narzeka; pomimo tego atoli potrafi dociąć i chłosnąć ostrym biczem ironji. Jędrność wyrażeń, dosadność ich, niekiedy przesada, niekiedy jakiś zwrot przysłowiowy lub techniczny, niekiedy retoryczne pytanie — a zawsze wiersz gładki i równy, język czysty — to są główniejsze zalety formalne tego utworu. Na swój czas poemat ten był z pewnością zjawiskiem niezwykłem w naszej poezji, a wśród utworów Kochanowskiego należy mu się także celniejsze miejsce.

Wróżki. Jest to trzecie dzieło polityczne, powstałe około r. 1570, zapewne jeszcze przed opuszczeniem dworu przez poetę. Napisane prozą w formie dialogu pomiędzy plebanem a ziemianinem, różni się tem od dwu poprzednich, że pleban dowodzi uczenie, popiera gęsto argumenta swoje cytatami z pisarzy łacińskich, a wszystko zdąża do tego, aby wykazać, że źle się dzieje w Polsce. »Nie jednociem ja sam taki, mój panie, ale wszyscy to ludzie, tak mali, jako i wielcy, wobec mówią, żeśmy zginęli; abych dobrze żadnej przyczyny na to powiedzieć nie umiał, jedno że tak jest głos pospolity, tedy jednak i tej samej wróżki lekce nam pokładać nie potrzeba«.[1])

[1]) Wyd. pomn. II. 257.

Ale poeta przytacza cały szereg przyczyn, mniej więcej podobnych, jak w »Zgodzie« i »Satyrze«. A zatem niezgodę, jako piewszą, bo *omne regnum in se divisum desolabitur*, dalej niechęć przy składaniu nadań, waśni i spory przy umowach o unję, brak jedności kościelnej, brak wiary, bez czego prawa mocy nie mają, niebezpieczeństwa na wypadek bezpotomnego zgonu króla. Z tych wszystkich przyczyn wypływają owe wróżby smutnej przyszłości i upadku. Poeta czuje, że wskazawszy ujemne strony społeczeństwa i rządu, należałoby wskazać środki zaradcze. Nie wyrzeka się tego, odkłada jeno do sposobniejszej pory. Utwór jest tedy i treścią i celem zbliżony do obu poprzednich politycznych poematów. Jest on wyrazem tych obaw o przyszłość, jakie zamącały serca co wybrańszych Polaków już w połowie 16. wieku. Obawy te wypowiedział już był i Modrzewski w swem dziele »O poprawie Rptej.« i Orzechowski tak niedawno w swym Quincunksie, kiedy wołał: »Byś serce moje rozkroił, nie nalazłbyś w niem nic innego, jedno to słowo: zginiemy!« Być może, że Wróżki miały za cel spokojniejsze i mniej jednostronne namalowanie obrazu stosunków i obaw, że przeto były po części wywołane dziełami Orzechowskiego. Ze względów formalnych znaczenie tego utworu jest już mniejsze, niż obu powyższych.

Podobnie jak w »Zgodzie« i »Satyrze«, tak i w tym utworze potępia Kochanowski religijne rozterki, jako zgubne dla rzeczypospolitej, a silne argumenta, które wkłada w usta Plebana, wskazują, że są bodaj w części wyrazem własnych poety zapatrywań:

»Wielkie tedy przeklęctwo«, — mówi Pleban — »iż czego więcej nie rzekę, zasłużył, który tak święty związek i to chwalebne zjednoczenie między ludźmi targa: a godzienby, aby wszytki rzeczypospolite, którekolwiek całość i bezpieczeństwo swe miłują, tego prawa przeciwko niemu użyły, które na rozsiewcę roztyrku i skaźcę rzeczypospolitej jest postanowione. Bo wiara i prawo (za łaską tych dzisiejszych nowych theologów) zda się, iż oboje ku jednemu kresu ciągną, to jest, ku utwierdzeniu i bezpieczeństwu rzeczypospolitych: a kto jedno z tych gwałci, ten jednako rzeczypospolitej szkodzi«..... »Kto tedy wiarę zdawna od wszystkich przyjętą wzrusza, fundamentów rzeczypospolitej wzrusza. Co mu tem więcej za złe ma być poczytano, iż czego Bóg rzeczypospolitej ku jej naprawie użyczyć raczył, tego on swym niebacznym postępkiem ku jej skazie używa. Zdało mi się rzeczą potrzebną, mówiąc o niezgodzie naszej, na tem miejscu nieco się zabawić, a to dla tego, iż ludzie, którym to należy, nie chcą rozumieć, z jakiem niebezpieczeństwem rzeczypospolitej ten spór o wiarę złączon jest«...

Carmen macaronicum. Poemat to pisany na poły po polsku, na poły po łacinie, skąd też jego tytuł. Pozornie zatem jest żartobliwym. W gruncie jednak treść zawiera zgoła poważną a dotyczącą wyboru stanu. Kochanowski, jak wiemy, pobierał

dochody probostw poznańskiego i zwoleńskiego, i wciąż jeszcze istniała nadzieja, że poświęci się stanowi kapłańskiemu. Pytanie tedy dla poety doniosłego znaczenia. Rozbiór kwestji dokonywa się we formie rozmowy międzу mnichem, kapłanem świeckim, dworzaninem i przedstawicielem stanu ziemiańskiego. Mnich chwali żywot spokojny, wolny od trosk i niebezpieczeństw, które nękają świeckich, kapłan świecki przekłada swój stan zakonny, gdyż u ludzi w różnej oba są cenie: życie wesołe i towarzyskie biesiady osładzają zawód świeckiego kapłana. Dworzanin błaga poetę, aby nie słuchał obu, gdyż oba te stany dziś u ludzi w nienawiści. Ziemianin mówi na końcu, — i ten nie ganiąc żadnego stanu radzi obrać sposób życia zgodny z usposobieniem. Może wprawdzie zostać księdzem i ślubować czystość życia; lecz jeśli to się przeciwi twojej naturze »tu ne lude deos et srogum wara piorunum« (nie żartuj z bogów i chroń się srogiego piorunu).

Sama treść wskazuje, że poemat był wynikiem rozmyślań poety, czy ma nareszcie zostać księdzem, czy też ziemiańskie życie obrać. Wątpliwości rozwiązał na korzyść tego ostatniego. Ponieważ »solos grzech est ożeniare kapłanos«, a on woli »cnotliwą ducere żonam«, przeto zrzeka się korzyści spokojnego życia, których zresztą może mu udzielić i byt ziemiański. Poemat ma także pod-

miotowe znaczenie, jako płód rozwagi poety przed ostatecznym zwrotem w drodze życia.

Proporzec. Poeta był obecny wraz z królem w Lublinie podczas sejmu w 1569, na którym król odbierał hołd pruski. Owocem tych wrażeń jest niniejszy poemat. Król polski ze wszystkiemi oznakami swej władzy siedzi na tronie, a młody książę Olbracht ślubuje mu wierność. Ojciec jej dochowywał, toteż kraje pruskie zakwitły w dostatki i zasoby. Młodemu księciu podano chorągiew (proporzec), a gdy ją rozwinięto, ukazały się na niej malowane »rozliczne narody, króle, wojska, hetmani, rzeki, miasta, grody«... Poeta opisuje wojny Polski z Prusakami i Krzyżakami, wreszcie kończy hołdem obecnym. Na chorągwi orzeł czarny, w środku zaś biały mniejszy, a uosobiona Wisła we wieńcu »rokitowym« leje z marmurowego kruża strumień, który przepływa przez oba kraje. Na drugiej stronie proporca wyobraził malarz początki i dzieje słowiańszczyzny. Skoro doręczono tę chorągiew, poczęły się zabawy, w których atoli król nie brał udziału, trudząc się nad unią Litwy i Polski. Poemat to opisowy, malowniczo obrazujący i uroczystą chwilę i wszystkie poważnemu umysłowi nastręczające się alluzje historyczne, z tą chwilą związane. Godzi się wszakże zauważyć, że chorągiew rzeczywista była biała z herbem zwyczajnym, co zapewne widział poeta. Chodziło mu tedy nietyle o chorągiew, co

o uwagi, dotyczace hołdu, a zwłaszcza o końcowe uwagi o unji, która powinnaby być nie na papierze tylko, ale w sercach i umysłach. Scenę składania hołdu przez Albrechta odtworzył Matejko w pięknym obrazie.

III. Poeta w Czarnolesiu (1571—1584).

Przybył około połowy kwietnia. Pierwszą potrzebą było wzniesienie nowego domu, gdyż dawny — jako zgrzybiały i upadający — nie mógł służyć za godną przystań młodej małżonce. Byłci wprawdzie w Czarnolesiu dwór piątrowy i rozległy, ale ten należał do stryja Filipa, obecnie zaś do syna jego, Mikołaja.

Teraz poeta wybudował sobie nowy z dębów czarnoleskich na podmurowaniu, pod gont, piątrowy; na dole sień, parę izb, kilka komór, na górze izby sala i komnata; pod domem piwnice. Zajęcia te nie odrywały myśli jego od Warszawy. Co tydzień śle do niej posłańca, który wozi listy do ukochancj. Powoli też rozmiłowywa się w swojej wsi, do której na stały pobyt zjechał z wiosną. Obiecuje sobie «ubogi zagon lemieszem odwracać« i więcej nie oblegać progów królewskich. Ale nie zaniedbuje poezji. Już wówczas rozpoczął przekład psalmów, jak widać z listu do Stanisława Fogelwedera. »Psałterz iżeś W. M. obiecał, do-

brześ to W. M. uczynił, quid enim promittere laedit? (cóż bowiem szkodzi obiecać). Ale, póki go czekać, żeś W. M. kresu nie założył i to też nieźle. Utcumque est (jakkolwiekbądź), nie wiem, co za orację posłowie na witanie K. J. M. przyniosą; ja się o 30. psalmów postaram: tractat fabrilia fabri (każdy mówi o swem rzemiośle); trzydzieści — mówię — i z dawnemi, bych zaś w nieprawdzie nie został.«

Ale wsród tych przygotowań, uciech i pracy dosięgnąć go miał cios: Hanna zwróciła mu pierścień zaręczynowy. Ponieważ poeta gniewny był za ten zawód nietylko na wiarołomną Hannę, lecz na królewnę Annę Jagiellonkę i króla, przeto jest rzeczą możliwą, że w owym czasie postanowił już do życia dworskiego zgoła nie wracać. Ale o swym dobroczyńcy, o swym mecenasie Myszkowskim pamiętał i poświęcił mu jeden z piękniejszych swych poematów p. t. »Muza«. W tym mniej więcej czasie schodzili w cień wieczysty dawni przyjaciele i znajomi poety: umarł Rojzjusz, umarł Padniewski, a za nimi niebawem poszedł i król Zygmunt August. Korona spadała na naród. Odtąd za inicjatywą Zamojskiego każdy szlachcic miał prawo obierać króla i być obranym. Padł wreszcie wybór na Henryka Walezego. Jakkolwiek poeta razem z Myszkowskim był zapewne za arcyksięciem Ernestem, to jednak przyjmuje bez niechęci re-

zultat elekcji i pisze nawet odę *ad Henricum Valesium morantem* — prosząc, aby spieszył objąć podwójną koronę, bo tęskni za nim Polak i Litwin. A potem kiedy był już król nowy w kraju, znów wita go wierszem *ad regem Cracoviam venientem* i *in aquilam*.

Zdaje mi się nie podlegać wątpliwości, że Kochanowski brał udział zarówno w obchodzie pogrzebowym dawnego króla, jak i w uroczystościach, towarzyszących przyjazdowi Henryka do stolicy. Może oczekiwał jakiegoś wynagrodzenia testamentowego za dawne służby dworskie, może też miał nadzieję zjednać względy nowego. Są świadectwa niezawodnie stwierdzające dłuższą obecność w tym czasie w Krakowie.[1]) Jednakże doznawszy zawodu w obu tych nadziejach, powraca na wieś znowu z tem już nieodwołalnem postanowieniem, że się ze wsią i jej spokojem więcej nie rozłączy. I do tych czasów odnieść to należy ową piękną fraszkę *Do gór i lasów*, w której snuje przegląd swego życia i pyta, co dalej będzie. Dalej należało się wreszcie ożenić, bo i lata biegły chyżo i młodość znikła już niemal i nadzieje przygasały. A wówczas to sprawę

---

[1]) W dniu 15 lutego 1574 odbył król Walezy uroczysty swój wjazd do Krakowa, a w d. 1 kwietnia Piotr Ciecierski, kanonik płocki, wnosi do sądów biskupich protest, którego świadkiem jest „Joannes Cochanowski, praepositus posnaniensis“ wraz z innym jeszcze, niejakim Piotrem Kostką de Stangenberg.

ujęła w swe ręce siostra jego, Anna, dla której żywił i przywiązanie i szacunek. Namawiała go do zmiany stanu, do wyboru małżonki, niekoniecznie posagiem obdarzonej, byle była we wstyd i cnoty zasobną. Dla cnoty wyrzec się można posagu, dostatek zaś z roli należało wyorać.

Wtedy napisał «Dziewosłęb«. Siostra radziła, aby się ożenił z Dorotą Podlodowską. Stanisław Lupa Podlodowski, ojciec Doroty i licznej prócz niej rodziny, był podstolim ziemi sandomierskiej i umierając pozostawił spory majątek.[1]) Brat Doroty, Grzegorz, był właśnie wówczas starostą radomskim. Otóż ponieważ to był niegdyś kolega Jana, przeto stosunki się odnowiły, a że panna była urodziwa i zacna, poeta rozpoczął swaty o jej rękę. W tym czasie napisał swoją »Pieśń świętojańską o Sobótce«. Zabiegi trwały dość długo, a ożenienie się nastąpiło w r. 1574. Daty ślubu ściśle nie można oznaczyć, ale pewną jest rzeczą, że w połowie czerwca tego roku zrzekł się poeta probostwa poznańskiego, jakkolwiek jeszcze zatrzymał dochody parafji zwoleńskiej, których to dochodów ustępuje na rzecz ks. Mikołaja Grabianki dopiero d. 17. stycznia 1575 r., wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zatem i ślub odbył się po zrzeczeniu się beneficjum poznań-

---

[1]) Część Przytyka, Zakrzowa, Mleczkowa i Studzieniecv; nadto Podlodów, Mazowszany, Blizocin i Wolę Blizocińską. Na to było trzech synów, trzy córki. Ten sam Lupa wspomina się w „Dworzaninie“ Górnickiego.

skiego. Odtąd coraz częstsze są stosunki poety z Podlodowskimi, nawet pieniężne: pożycza im poeta znaczne sumy — to po 200, to 1500 złp., to znów łańcuch złoty wartości 134 dukatów. Odtąd też Jan Kochanowski jeszcze mniej, niż dawniej, okazuje pożądliwości urzędów i zaszczytów, jeszcze bardziej lgnie do złotej mierności, jeszcze szczerzej mierzy człowieka wedle cnoty i osobistej wartości. Utworem, który około tego czasu powstał jest »Marszałek.«

Tymczasem zaś w sprawach publicznych, na które poeta nasz z zajęciem zawsze patrzał, rzeczy mieniły się szybko. Walezjusz uciekł, należało rozstrzygnąć, czy czekać na powrót króla, czy ogłosić bezkrólewie. Postanowiono czekać, wyprawiono posłów do Henryka i naznaczono zjazd do Stężycy na 12. maja 1575 r. Do Stężycy wybrał się zapewne poeta, co wnosić można z ody »In conventu Stesicensi.« Niema w niej mowy o kandydacie, ale jest wołanie do szlachty, aby się nauczyła słuchać i szanować króla, bo na nic dobre ustawy, jeżeli wszyscy zapragną rządzić rzecząpospolitą i dla siebie każdy zechce prawa stanowić. Ale kandydatów i teraz nie zabrakło. Jedni pragnęli Piasta, inni byli za Austrjakiem, jeszcze inni chcieli wynieść na tron Fiedora, syna Iwana IV. Wyszły wreszcie uniwersały, zwołujący sejm elekcyjny do Warszawy na 4. listopada 1575. Jan Kochanowski, który

już pogodził się był z myślą, że król uciekł i nawet w odpowiedzi na paszkwil francuskiego poety, Filipa Desportes, p. t. »Adieu á la Pologne« odpowiedział męską i dzielną odprawą w poemacie »Gallo crocitanti«, oraz ostrzej jeszcze w utworze p. t. »De electione, coronatione et fuga Galli», — postanowił wziąć teraz udział w elekcji nowego króla. Myszkowski, dawny opiekun i protektor Jana, był za kandydaturą Ernesta, syna Maksymiljana. Szedł w tym samym kierunku i poeta, zwalczając Piasta. Wygłosił nawet mowę w kole rycerskiem, acz niefortunną, zwłaszcza że miał za oponenta Mikołaja Siennickiego, wielokrotnego marszałka izby poselskiej i znakomitego mowcę. W dniu 14. grudnia obrano Stefana Batorego, a że senatorowie w 12. grudnia obrali byli Maksymiljana, Kochanowski ten ostatni akt elekcji stwierdził swoim podpisem. Pomimo tego pozostaje w duszy przeświadczenie, że nie powinien się parać polityką.

Pisze odę VI. i woła w niej, że »kogokolwiek ojciec bogów i ludzi na tron Augusta wyniesie, o to tylko błaga, by wybór ten przyniósł szczęście ojczyźnie«. Batory ostał się przy tronie. W maju 1576 r. odbyły się jego śluby z Anną Jagiellonką i koronacja. Kochanowski mimo swego oratorskiego niepowodzenia zwrócił widocznie uwagę na siebie, skoro zajmuje się nim Jan Zamojski i stara się go zjednać dla siebie i króla.

Być nawet może, że go około 12. czewca odwiedził w Czarnolesiu, prosząc o utwor dramatyczny, któryby odsłonił błędy społeczeństwa i wskazał ideały i wzory. Wówczas to poeta postanowił napisać swoją »Odprawę posłów greckich«, aczkolwiek zajęty był przekładem Psałterza. Wtedy też zapewne ofiarowano mu kasztelanję, którą poeta odrzucił. Było mu też dobrze w cichem ustroniu wiejskiem. Dostatek go otaczał, zdrowie służyło, rodzina się zwiększała, jedno tylko martwiło, że przybywały same córki. W 1577 przybyła z kolei trzecia córka, której na chrzcie św. dano imię Urszuli. W tym samym roku na naglące listy Zamojskiego posłał Kochanowski tragedję swą wraz z wierszem »Orpheus Sarmaticus«, które to utwory przedstawiono na feście ślubnym w lutym 1578 r. Ale Zamojski wnet zażądał nowych poematów. Chciał on króla Stefana uczcić w Zamchu i prosił o napisanie odpowiednich utworów, a owocem tej prośby był: »Drias Zamchana« i »Pan Zamchanus«. Prawie spółcześnie odwiedził Kochanowski Myszkowskiego, który w marcu t. r. został biskupem krakowskim. Jest też rzeczą możliwą, że już wówczas znaczna część psalmów była do druku gotową i poeta szukał drukarza, którym miał być Łazarz Andrysowicz. I znowu wrócił pod rodzinną strzechę i znowu płynęły dni i miesiące czy przy gospodarstwie, czy pod lipą o rozłożystych konarach,

czy wreszcie pośród sąsiedztwa, w kole krewnych i przyjaciół. Pod koniec tego roku otrzymał przywilej na wydanie Psałterza, może nawet osobiście poznał się z królem, a w następnym 1579, gdy zawakowała godność wojskiego sandomierskiego, dostał ją z rąk króla, który mianował go w dniu 9. października—przyznając oraz wszystkie »dochody, jakie poprzednio wojskim służyły«.

Chwalił sobie poeta ten spokojny, ziemiański żywot. Wielbił rozkosze »wsi spokojnej, wsi wesołej«, cień lipy rozłożystej, który go chronił letnim skwarem i dzwięk lutni, cieszącej »umysł trapiony«. Zaszczytów nie pragnął. «Przed nikim nie zginam kolan« — pisał w Carmen macaronicum«[1]) — »jestem wolny, nikomu nie służę, cieszę się swą wolnością i pewnym pokojem. Nie narażam życia na wiatr, szukając dalekich zysków, i nie zabijam lichwą biednego człowieka. Ani nie mam wielkich skarbów, ani ich pożądam, zadowolony jestem ze swego losu i ojcowskiemi wołami orzę własną ziemię, która mię utrzymuje i żywi. Obiad przygotowują mi dzieci i cnotliwa żona, gotowa znieść ze mną wszystko, cokolwiekby przyniósł los!!«

Podobno król, ceniąc niemałe zasługi poety, wyznaczył mu rocznej płacy 1200 złp. Ale jakby w zamian za te pomyślne zdarzenia spotkał go

[1]) Ustęp ten w spolszczeniu prof. Sinki (Wstęp do Trenów, Bibl. nar. 1.)

dotkliwy cios w rodzinnem gronie: umarła ukochana Urszula. To pogrążyło ojca w długi i ciężki smutek. Pisze pomimo tego, pisze Pieśń o statecznym słudze Rpltej, Pieśń o wzięciu Płocka i O uczciwej małżonce, ale gwoli serdecznemu bólowi swemu pisze także swe »Treny«, oczekując pociechy i ukojenia od tego wylewu dotkliwego żalu. Jeden cios sprowadza często inne: umarł też Podlodowski, umarł i brat Mikołaj z Sycyny, nie dziw więc, że boleść poety nie łagodniała. Tylko dzielna i skuteczna działalność króla napełniała otuchą obywatelskie serce Jana. Już dawniej wyraził swe uwielbienie w tym względzie odą »Epinicion«; teraz pisze »Jezdę do Moskwy«, utwór epiczny, podnoszący wielkie czyny króla Stefana. W tym roku porządkuje swe sprawy finansowe, ubezpieczając znaczne stosunkowo kwoty (17,400 złp.) na dobrach Firleja; w tym roku wydaje poematy »Epithalamion«, »Epinicion« i »Jezdę do Moskwy«, oraz zabiera się do przygotowania dzieł tych zbiorowego wydania. W 1584. najmłodszy brat Doroty — Jakób Podlodowski, wyprawiony przez Batorego do Turcji w celu zakupna koni dla stajni królewskich, został zamordowany przez zbójców. Ponieważ król odbywał w sierpniu narady z senatorami w Lublinie, poeta postanowił udać się doń do Lublina i dopominać się zadośćuczynienia za doznaną krzywdę od Turków. I wówczas to rażony apopleksją życie zakończył 22. sierpnia 1584.

Był to okres płodny, który literaturze naszej pozostawił szereg dzieł pierwszorzędnej wartości. Każdy choćby najmniejszy poemacik z tego okresu znamionuje talent dojrzały w pełni rozwoju. A że przytem wieś i spokojne życie sprzyjało tworzeniu, przeto do tego okresu z większych lub cenniejszych utworów odnieść należy: *Muzę*, *Marszałka*, *Dziewosłęba*, *Sobótkę*, *Odprawę posłów*, *Psałterz*, *Treny*, *Fraszki i Pieśni.*

Muza. »Sobie śpiewam a Muzom« — woła poeta. Ludzie dbają o zysk, a rymy nie dadzą zysku, cisną się za złotem, a »poeta słuchaczów próżen gra za płotem. Przeciwiając się świerczom, które nad łąkami Ciepłe lato witają głośnemi pieśniami.« Jednak wieki późne z lichwą nagrodzą zapomnienie czasu dzisiejszego. Muzy to podnoszą poetę ku niebu. One śpiewają bogom olimpijskim, przypowiadając potężną ich walkę z olbrzymami, one sławią wszelką dzielność i cnotę — i pewnie więcej było Hektorów, lecz cicho o nich, bo nie mieli swego Homera. Ale

»Mówi zazdrość: Wiem, o co idzie, pisorymie!
Chciałbyś wziąć! Jędzo! ta się mię troska nie imie« —

odpiera poeta. Choćby nawet nic nie miał, to i tak opatrzyłby go Myszkowski Piotr. Niech więc nie dolegają troski poecie, który żywot swój pragnie tworzeniu poświęcić.

Wiersz ten — rodzaj programu poety o znaczeniu poezji — napisany, zdaje się, po sta-

nowczem rozstaniu się z dworem i nadziejami, jakie poeta do stanowiska dworskiego przywiązywał. Oczywista jest też wdzięczność, jaką pragnął wyrazić swemu jedynemu opiekunowi i protektorowi, Myszkowskiemu. Forma wiersza, piękne obrazowanie, myśli świadczące o niezależnym a wyrobionym charakterze — zalecają poemat, kładąc go w rzędzie piękniejszych utworów Kochanowskiego.

Marszałek. Nieduży poemat, utworzony zapewne w 1574, jednocześnie ze zrzeczeniem się prelatury poznańskiej, miał taką genezę. Henryk Walezy otaczał się licznem gronem francuskiej szlachty, na co sarkali Polacy. Poczęto się domagać, aby cudzodziemców oddalał od swego boku, a równocześnie marszałek dworu, Jędrzej Zborowski, wzywał dawnych dworzan królewskich do stawienia się, celem pełnienia służby. Takie wezwanie dostał i Jan Kochanowski, który z ustroni swej wejskiej odpowiada na nie. Prosi na wstępie marszałka, by nie karał za to, że się nie zjawi. Poeci zresztą nie pozostają bezczynni: muszą króla obierać, iść na wojnę, muszą pracować na utrzymanie siebie i domu.

Bóg »w ludzkie głowy wlepił różne obyczaje«. Są ludzie, chciwi na pieniądze, poeta takim nie jest, on nie dba ani »o pompę, ani o infuły«. Woli on dochody szczuplejsze, ale »myśl bezpieczniejszą i serce wolniejsze«. Dla tego też

pozostanie przy swym pługu i będzie uprawiał rolę[1]).

Dziewosłąb. Rozpatruje w tym utworze poeta zalety dobrej żony i warunki dobrego ożenienia się. Powiada, że cnota powinna być podstawą, charakterem żony, a dobra jej trojakie: jedne w umyśle, drugie w ciele, trzecie w szczęściu leżące. Następnie obszerniej wszystkie te trzy rodzaje warunków dobrego ożenienia omawia, ganiąc chciwość posagu i płochość. W końcu stwierdza, że wiersz ten napisał na żądanie siostry swej, która z nim o tych kwestjach rozprawiała i której przyznaje znaczną część autorstwa utworu, mówiąc, że ona »sama się do tego dobrze przyłożyła; Naleźć rym, to nawiększa moja praca była«.

Poemat zawiera szlachetną myśl i ustępy pięknie wierszowane, n. p. cały ustęp z bajki o Midasie i złocie.

Pieśń świętojańska o sobótce. *Treść: W Czarnym lesie, gdy słońce w znaku raka, a słowik już nie śpiewa, zapalono sobótkę. Zeszli się ludzie, ozwało się „troje bąków," poważni usiedli na murawie, a wystąpiło sześć par dziewcząt, przepasanych bylicą, zielem uprzywilejowanem u nas w obrzędach ludowych. Panny zaś zaczęły do tańca śpiewać następujące pieśni.*

---

[1]) R. Pienkiewicz dopatruje się w tym wierszu sarkazmu ostrego i gryzącej satyry. Zdaje się, że to przypuszczenie nie jest szłuszne. Wiersz nie sprawia tego wrażenia, aby cały był przejęty sarkazmem. Nie pojmują go tak zresztą ani prof. Tarnowski ani Bobrzyński.

Pierwsza przypomina towarzyszkom, że miały przy ognisku czekać zorzy. Potem wskazuje szkodliwe następstwa zaniedbania świąt: grad, corok słabsze urodzaje i drożyznę.

Druga wzywa do wesołości i tańca. Zatytuje sąsiadek, czy której zbywa na ochocie, przyznaje się do niej sama szczerze, wzywa »bębennicę«, by swej sztuki dla zabawy nie poskąpił, bo i on ma w kole miłą sobie.

Trzecia każe się śmiać towarzyszkom nawet wtedy, gdy nic »trefnego« nie powiedziała. Wspomina o »ciągnieniu kota«, zabawie towarzyskiej ówczesnej.

Czwarta opiewa miłość, niespokojną o swój przedmiot. Dziewczyna przygotowuje wianek na głowę ukochanego. Myśli wciąż o nim, ufa, że on o niej nie zapomina, dręczy się, że go jej inna może wydrzeć, prosi towarzyszek, aby jej nie czyniły tej krzywdy.

Piąta skarży się na Szymka, gładkiego chłopca i wiejskiego lowelasa, ale szydercę i bez stałości. Panna wierzyła mu dawniej, lecz teraz powiada: »Znam cię, ziółko, żeś pokrzywa«. Ostrzega tedy inne, a Szymka napomina, żeby nie udawał statecznego, gdyż mu nie uwierzą.

Szósta opiewa naturę i zajęcia dnia letniego i wspomina o zwyczaju ofiarowania gospodarzowi kłosianego wieńca po żniwie.

Siódma opowiada swą miłość dla myśliwca.

Ósma pasterka zapędza swe woły na łąkę »nieprzepasioną«, a sama zbiera kwiatki, z których ma spleść wieniec sobie. Dać go nikomu nie chce, bo już się raz zawiodła.

Dziewiąta mówi o podaniu mitologicznem o Filomeli (słowiku), której Epops (dudek) wyrwał język dla zadowolenia swej chuci, za co żona jego a siostra Filomeli, Prokus, (jaskółka), dała mu do spożycia własnego syna.

Dziesiąta panna, śpiewa pieśń podobną z osnowy do pieśni siódmej.

Jedenasta chwali piękną Dorotę, potem idzie pochwała rozmowy, tańca i skromności.

Dwunasta wielbi zajęcia i obyczaje wsi. Na wsi żyje się bez lichwy. Złe jest życie żeglarzy, dworzan, adwokatów i bankierów. Na wsi pracy niedużo, a plon obfity. Owoce z sadów, miód, wełna, siano, zboże, — oto nagroda gospodarza. A po skończonej pracy około komina we wspólnem gronie rodzinnem pieśni, zagadki, pląsy.

Ale oto noc już zbiegła i dzionek świta — koniec sobótki.

Geneza „Sobótki", uwagi o niej i znaczenie. Rzymianie obchodzili święto na cześć bogini Pales, zwane Palilia albo Parilia. Tybullus i Propercjusz, których utwory Kochanowski znał, wspominają o tem święcie, zaznaczając osobliwie skakanie przez zapalone stosy słomy.[1]) Owidjusz w poe-

[1]) Tybull ks. I. el. 1., Prop. ks. V. el. 4 wyd. Raczyńskiego.

tycznym swym kalendarzu »Fasti« daje obszerny opis zwyczajów i obrzędów podczas tej uroczystości przestrzeganych. Odbywała się ona 21. kwietnia.[1])

Sobótka zaś nasza była obchodem ludowym w dzień św. Jana Chrzciciela. Możliwą jest rzeczą, że poeta przypatrywał się w dniu swych imienin takiemu obchodowi w Czarnym lesie, a tem silniej wraził mu się w pamięć i serce, że poznał swoją późniejszą żonę, Dorotę Podlodowską, na której cześć i pochwałę nawet umieścił pieśń jedenastą. Tyle powiedzieć można o czasie powstania poematu: ściśle tedy oznaczyć on się nie da. Nie należy także mniemać, jakoby poeta osnuł pieśni na motywach ludowych albo jakoby one były ze sobą ścisłą nicią logiczną związane. Z ludowych motywów znajdujemy przepasanie bylicą, zastępowanie za trzewik, ciągnienie kota, oraz pomniejsze, drobne wyrażenia, wzięte z ust ludu a włożone w usta panien. Nie trzeba też zapominać, że Kochanowski był humanistą, że ulegał wpływom literatury starożytnej i jej wzorom. Z motywów tedy do genezy można przyjąć: związek zabawy z życiem rzeczywistem poety, reminiscencje z dzieł rzymskich autorów, w nieznacznej mierze szczegóły obchodu ludowego.

Czemże jest »Sobótka«? Są w niej pieśni miłosne, są inne, dotyczące osobistości poety np.

[1]) Ovid. Fasti lib. IV. w 721—863.

11, są wreszcie przedmiotowe o wsi, wiejskich wczasach, dostatkach i pracach, jak pieśń 6, 8 i 12. Wszystkie zaś, czy to miłosne, czy też sielankowe pełne są wdzięku, rozmaitości i charakteru swojskiego. Najpiękniejsze są te ostatnie pieśni »na cześć ciepłego lata, zielonych lasów, dojrzewających zbóż«. Jest w tych śpiewkach jakieś zamiłowanie natury, żywe i lubieżne, i jest przytem, może bez myśli autora, wierne odbicie natury polskiej tak, iż nie może być najmniejszej wątpliwości, że ta »wieś spokojna, wieś wesoła« — to nie Latium, ani Arkadja, ani Sycylja, ale prosta wieś polska.« [1])

»Pieśń« tedy należy do rodzaju opisowo-lirycznego. Nazwać ją można poniekąd pierwszą sielanką polską. Jako całość — jest zbiorem pieśni miłosnych i sielankowych, powiązanych dość luźno wstępem i czterowierszowem zakończeniem dwunastej pieśni.[2])

„Odprawa posłów greckich“, podana na teatrum przed królem j. m. i królową j. m.

---

[1]) Tarnowski. Jan Kochanowski. 333.

[2]) R. Plenkiewicz pisze o Sobótce: „Jest to sielanka w całem tego słowa znaczeniu. Dodajmy język pełen prostoty, wyrażenia, co chwila przypominające tok pieśni gminnej, a dojdziemy do przekonania, iż poeta, tworząc Sobótkę z całą świadomością artystycznych celów, wstąpił na takię wyżyny sztuki, do jakiej tylko prawdziwi mistrze słowa dochodzą. Przez Sobótkę daleko więcej zbliża się on do Goethego, niż przez „Odprawę posłów greckich“, jak to powszechnie mniemano.“ (Wyd. pom t. IV. str. 500). Sąd ten przecenia wartość poematu i jako zbyt subjektywny mało ma uzasadnienia.

w Jazdowie pod Warszawą dnia 12. stycznia r. p. 1578. Na feście u j. m. pana Jana Zamojskiego. Jest myt grecki, że na wesele króla Peleusa i bogini Tetydy wszyscy bogowie olimpijscy otrzymali zaproszenie, wyjąwszy boginię Eris (gniew). Ta mszcząc zniewagę podrzuciła w czasie uczty złote jabłko z napisem: »najpiękniejszej«. Otóż o to jabłko wybuchnął spór między Herą, Ateną, Afrodytą. Jowisz — pragnąc spór ukoić — polecił Hermesowi zaprowadzić trzy boginie przed Parysa, syna Priama, króla trojańskiego; Parys rozstrzygnął spór, przyznając jabłko Afrodycie, za co ta dała mu najpiękniejszą kobietę Helenę, żonę Menelausa, króla Sparty. Parys tedy udał się do Sparty, uwiózł żonę Menelausa i poślubił ją. Dalszy ciąg tego mytu posłużył poecie naszemu do stworzenia tragedji.

Treść. *Greccy posłowie Odysseus i Menelaus przybyli do Troi, żądając oddania Heleny a w przeciwnym razie grożąc wojną. Parys ze swej strony przekupstwem jednał senatorów, a że trojańscy senatorowie byli przedajni i zepsuci, przeto nie obiecywał się sukces poselstwu. Znalazł się wszakże pośród senatorów prawy Antenor. Ten podarków od Parysa nie przyjmuje, uznaje porwanie przezeń cudzej żony za występek, jest za zwrotem jej. Oto właśnie ma zebrać się rada pod kierunkiem Priama. Dążą obaj na nią Antenor z Parysem i czynią sobie srogie wyrzuty. A w Pałacu lamentuje Helena na los swój, nazywa Parysa „bezecnym“ i przeczuwa własną biedę. Chór wzywa senatorów, zbierających się na obrady, aby*

wedle sprawiedliwości stanowili. Niebawem jawi się przed Heleną poseł i zdaje sprawę z przebiegu posiedzenia. Odbyło się ono tak. Zagaił przewodniczący Priam, przedkładając rzecz pod rozmysł: wydać Helenę czy nie wydać.

Następnie sprawy swej broni Parys.

Życie wiódł przykładne, wolał polowanie, niż biesiady, nie myślał zgoła o Helenie; Wenus mu ją dała, czyż miał odrzucić dar bogini? A przecież Grecy także wykradli Medeę; jeśli tedy on winien, to i oni winni, a siostra Priama dotąd u nich w niewoli.

Zbijał te wywody Antenor. Parys złamał prawo gościnności, kradnąc żonę. Gdyby był niewolnicę wziął, toby zawinił, cóż dopiero żonę. Jeżeli ufa swojej bogini, niech się dwu innych bogiń znieważonych lęka; Medeę uprowadzili nie za naszych czasów, a zresztą źle jest barwić „swój własny występ cudzą krzywdą.“ Że dalej za przodków naszych Grecy w tem królestwie wojowali, to prawda, ale myśmy nie mieli wówczas sprawiedliwości po swej stronie. Następnie w tym samym duchu mówił Eneasz, Pantes, Tymoetes, Lampon i Ukalegon. Ale wtedy powstał Iketaon.

Czy tak mamy skakać — wołał namiętnie — jak nam Grecy zagrają? Teraz każą nam oddać Helenę, a po chwili dopomną się o nasze żony i dzieci... Należy „umykać rogów“, zanim „jarzmo na szyję założą.“ Oni się panami mienią, a nas barbarzyńcami. Ale pan prawdziwy — to ostra szabla przy boku; ta rozstrzygnie, kto komu czołem bić ma. Nie ma racji Antenor mówiąc, że nic nam do tego, iż zabrali Medeę. Sąsiadom naszym to uczynili, a myśmy winni stanąć w obronie sąsiadów. Niech się ugodzą o Medeę, to potem zobaczymy, czy im oddać Helenę.

Po tej gwałtownej mowie wszczęła się wrzawa i „jeden głos był wszystkich“:

Tak jako Iketaon; i tych, co siedzieli

I tych, co za stołkami stali, głos był jeden: „Tak jako Iketaon.“ Marszałkowie bili w ziemię laskami, wołając o ciszę. Nie pomogło. Głosowano przez rozstąpienie — i wszyscy stanęli przy Parysie prócz małej garści.

Taką relację zdał poseł Helenie. Oczywiście oburzali się na ten wyrok greccy wysłańcy. Ulisses nazywa Troję „nierządnem królestwem i zginienia bliskiem“, gdzie prawa nie ważą, jeno złoto. Młódź tu wszeteczna, próżniacza, na zbytki rozpasana; w jedwabiach jej ciężko, w południe śpi i pijaństwem zdrowie traci. Chór groźnie wróży, że jak „swar“ był początkiem małżeństwa Parysa, tak i końcem jego będzie, wnet przyjdą czasy, że „rozbójca rozbójcę znidzie“ — i pod mury staną nieprzyjacielskie szańce. Córka Priama, Kassandra, wieszczym duchem obdarzona, w prześlicznem widzeniu opowiada całe dzieje oblężenia i zdobycia Trzi, walki, klęski, śmierć Hektora, pożar i rzeź końcową. Nareszcie niebawem donoszą, że oto „pięć galer“ greckich już na brzegach trojańskich pali. Ludzi nie biorą, „ale cokolwiek było w polu bydła, wzięli“. W Aulidzie zaś tysiąc galer czeka tylko na posłów. Priam każe zwołać jutro radę nieustającą, aż się obronę *uradzi. Na to powiada Antenor:*

»Baczę, że jej trzeba.
Acz mi to słowo przykre i coś nie bez wróżki,
Na każdy rok nam każą radzić o *obronie*.
Ba! radźmy też o wojnie, nie wszystko się brońmy;
Radźmy, jako kogo bić, lepiej, niż go czekać.«

Te słowa kończą tragedję.

Geneza. Pomiędzy 30. maja a 12. czerwca 1576, niedługo po koronacji Stefana Batorego odwiedzić miał poetę w jego zaciszu wiejskiem Jan Zamojski, pragnąc sławnego już poetę ująć

dla planów swoich i królewskich. Wtedy żądał odeń utworu, »w którymby naród mógł się jak w zwierciedle zobaczyć, poznać swe kardynalne wady i przerażony ich skutkami, wszedł w samego siebie i o poprawie pomyślał«.[1]) Tym utworem miała być tragedja. Już wtedy zgodzono się na główne jej zarysy. Wszakże Kochanowski jeszcze w Padwie miał upodobanie do postaci Antenora. Wzmianka o nim znajduje się i w Liwjuszu (I. ks.) i w Eneidzie Wergilego. (I. 241 — 243). On miał być założycielem Padwy, a w ogrodzie tym, poczynając od XIII. w , ukazują nawet grobowiec Antenora przy jakimś zaułku, wychodzącym na ulicę św. Wawrzyńca. Otóż poeta nasz cenił wielce tego męża starożytności, czego powodzi choćby wzmianka o Antenorze w 18. elegji, napisanej w Paryżu. Ten ideał prawego obywatela odżył teraz w wyobraźni poety. Takie tedy byłoby poczęcie pomysłu i cel pierwotny »Odprawy«. Tymczasem Zamojski odjechał, a poeta zapewne dzieło ułożył, napisał i pozostawił w tece. Ale oto w sierpniu 1577 zaniosło się na wojnę z Iwanem Groźnym. Chodziło tedy o zagrzanie serc do tej wojny, o zjednanie dla niej umysłów szlachty. A że zbiegło się to z weselem Zamojskiego z Krystyną Radziwiłłówną, zaczął tedy Zamojski naglić poetę listami, aby tragedję wykończył i i nadesłał. Tylko cel teraz

[1]) R. Plenkiewicz. Pom. Wyd. t. IV. 551.

się zmienił. Należało utwór gotowy, ale nie opolerowany — wykończyć, dopasować, o ile możności, do zmienionego celu — i posłać rychło. Wtedy to 22. grudnia 1577 pisał Kochanowski, że upomniany dwoma listami, o których wprzódy nie wiedział, przepisał naprędce tragedję, ale poprawić jej niemal mu czasu zabrakło. »Quidquid id est, a baczę, że błazeństwo, posyłam W. M. tem śmielej, chocia niemasz co, żem to jeszcze z przodku W. M. opowiadał, że to nie miało być ad amussim, bo mistrz nie potemu.«

Tak tedy powstał utwór, ale nie należy zapominać, że Kochanowski był w każdym calu humanistą, że zatem we fakturze tragedji nietylko opierał się na wzorach klasycznych, lecz nadto nie gardził drobnemi wspomnieniami, jakie mu się w czasie pisania z dzieł starożytnych nasuwały. Nie będzie od rzeczy najgłówniejsze te ślady wpływu poezji klasycznej wskazać, gdyż to należy do wyrozumienia genezy poematu.

Klasycyzm „Odprawy posłów". Układ tragedji odpowiada budowie wzorów greckich.

Część pierwsza — prolog, wedle terminologji Arystotelesa dający ekspozycję tragedji, w jednym krótkim monologu Antenora. Następuje pierwsze »epejzodjon«, — poświęcone Parysowi, a kończące się chórem, który biada, że młodości nie towarzyszy rozum, a kiedy jest rozum, brak już młodości — słowem jedno trzeba płacić drugiem.

Dalej idzie drugie »epejzodjon«, poświęcone Helenie, a kończące się znowu chórem, w którym głos sumienia publicznego odwołuje się do sądu przewodników narodu, żądając zadośćuczynienia sprawiedliwości. W trzeciem »epejzodjon« poseł przedstawia tok obrad. Kończy się ono przekleństwem Ulissesa i Menelausa, któremu wtórują ponure przewidywania trzeciego chóru. To, co następuje potem, jest już »exodos«. Jak budowę, ma też Odprawa i duch greckiej tragedji, lubo jej nie naśladuje. Poeta zachował jedność miejsca i czasu tak skrupulatnie, że np. obrad nie widzimy, lecz opowiada je poseł. W dialogu przeważa żywioł liryczny, co się okazuje choćby na początku w rozmowie Antenora i Parysa, którzy sobie przymawiają złośliwie. Sentencje i kontrasty odgrywają w dialogu główną rolę. Epizody przedzielone są chórami, odpowiadającemi greckim chorom. Nastrój panuje tragiczny i tragiczność ta zwiększa się w miarę toku akcji. Nie polega ona, co prawda, na antagonizmie pomiędzy porządkiem prawa boskiego i ludzkiego a namiętnością jednostki, ani też nie wypływa z walki pomiędzy wolą bóstwa i człowieka a wolą społeczeństwa, ale też tego niema w żadnej tragedji europejskiej, pisanej w 16. wieku na modłę wzorów starożytnych. Tragiczność wynika w »Odprawie« ze złamania przez Parysa prawa boskiego i ludzkiego, t. j. naruszenia pokoju i instytucji małżeństwa.

Za to właśnie następuje kara. Poeta czyni sumienie czytelnika sędzią między współczuciem dla Heleny, Menelausa i Antenora a trwogą wobec wiszącej katastrofy, którą zrazu obiecuje zażegnać: słuszna sprawa posłów, rozsądek Antenora, tęsknota Heleny, katastrofę zaś sprowadza nierozum Trojańczyków. Oprócz powyższych sześciu punktów, wskazujących klasyczne pochodzenie »Odprawy«, — znajdą się w niej liczne drobniejsze z różnych poetów greckich i rzymskich przejęte zdania, słowa i wiersze nawet. Nie uchybiają one Kochanowskiemu, gdyż są wcielone umiejętnie, przyswojone wybornie, a dowodzą gruntownej uczoności poety. Te rysy szczegółowe czerpał poeta z Eurypidesa, Wergilego, Owidjusza, L. Seneki, nawet Likophrona. Kochanowski pisał o trzecim chórze, że on »jakoby greckim przygania«. Istotnie początkowe wiersze chóru: »O białoskrzydła morska pływaczko« z malutkiemi zmianami są wzięte z chóru niewiast troeceńskich, występujących w tragedji »Hippolit« Eurypidesa. »Listy Heroid« Owidjusza dały Parysowi argumenta do mowy wobec rady senatorów, »Agamemnon« — tragedja Seneki, zawiera niektóre wiersze z wróżb Kassandry, a nawet Likophron, mało znany tragik, dał Kochanowskiemu zwrot: »Ciebie, mój bracie, stróżu ojczyzny, domu zacna podporo i t. d.«, a zwłaszcza epitet »trupokupcze«, którego grecki tragik używa w złożonej formie

»νεκροπέρνας« (νεκρός = trup i πέρνημι = przedaję). Takie są główne reminiscencje klasyczne. Drobnych znajdzie się więcej, ale i tych wystarczy do zrozumienia, że uczony humanista z talentem przetwarzał materjał zdobyty i wcielał go do organizmu swego własnego dzieła.

Ocena. Alluzje polityczne. Znaczenie „Odprawy“. Nasuwa się pytanie, czy tragedja powyższa pod względem doskonałości artystycznej jest bez skazy? Tego o niej powiedzieć nie można. To pewna, że charaktery, czy to Parysa, czy Heleny, czy Priama, a nawet samego Antenora są zaledwie szkicowane, to także pewna, że akcji mało, że jej prawie niemasz. Jakaż akcja n. p. w epizodzie drugim, poświęconym Helenie lub w trzecim, w którym poseł opowiada przebieg rady? To również nie da się zaprzeczyć, że np. techniczna strona sztuki niezawsze jest bez wady, jak np. w prologu, kiedy Antenor i Parys, kłócąc się, dążą obaj do sali rady, a tymczasem w gniewie rozchodzą się w dwie różne strony. Wszystko to prawda, a jednakże usterki te nie obniżają znaczenia tej tragedji w naszej literaturze, gdyż płynie ono z innych źródeł. Przedewszystkiem pamiętać należy, że »Odprawa« miała być dziełem politycznem, miała odnosić się do stosunków polskich — a stąd zawiera ona znaczną ilość alluzyj. Cała scena rady jest jakby skopiowana z posiedzeń naszych sejmów. Spokojnie mówi

Parys i szereguje rozumowe argumenta; takimiż odpiera atak Antenor i dopóki rozsądnie rzecz się traktuje, dopóty większość staje po stronie sprawiedliwości. Po mowie Antenora zdaje się, że dobra sprawa zwycięży. Ale Iketaon bije w ton odmienny; mowa jego drażni, podnieca pyszkę i ambicję, szermuje sofizmatami, potrąca wciąż o strunę uczuć narodowych: my — a Grecy... I odnosi całkowite zwycięstwo. A gdzież się podzieli ci rozsądni: Eneasz, Pantes, Tymoetes, Lampom? Jeden Ukalegon radby przy swojem się pisał, ale już wszyscy są: »Tak, jako Iketaon«... Słowem: warcholstwo, prywata, pycha idzie górą.

Dalej zaś i ci marszałkowie, bijący raz wraz laskami ku uciszeniu gwaru, i ci stojący za krzesłami adherenci obok swych znaczniejszych, przeto siedzących, patronów, i owo głosowanie przez rozstąpienie — i to powoływanie się na »szablę« przez Iketaona — to są akcesorja sejmu polskiego, nie zaś trojańskiego.

Następnie też w mowie Ulissesa obfitym potokiem płynące skargi na zbytki, rozpustę, zniewieściałość — wzięte są jakby żywcem z ust »Satyra«.

A także i »Starostowie« pograniczni do polskich należą stosunków. I ten końcowy okrzyk Antenora, żeby nie myśleć wciąż o obronie tylko, ale »radzić, jako kogo bić lepiej, niż go czekać«, może się odnosić do Polaków, gotujących się iść

na Iwana Groźnego, ale nader trudno byłoby go odnieść do Trojan, którzy nie mogliby chyba nawet myśleć o płynięciu do Grecji, skoro wiedzieli już, że 1000 greckich galer czeka w Aulidzie wiatru, aby wyruszyć do Troi. Z tego wynika, że »Odprawa« miała sens polityczny, że w ostatniej redakcji usiłował ją poeta dostroić do wymagań Zamojskiego i z tragedji o celach pierwotnie moralizujących i satyrycznych zrobić pobudkę wojenną.

W dziele swem o życiu Zamojskiego pisze spółczesny historyk, znakomity Heidenstein, że na weselu tego męża stanu z Krystyną Radziwiłłówną przedstawiono tragedję, excitandorum maxime animorum iuventutis ad belum causa«[1]) a to do wojny z Moskwą. Miał on oczywiście doskonałe informacje i musimy mu wierzyć. Że jednak sama »Odprawa« jako hejnał wojenny nie starczyła, przeto Kochanowski napisał wiersz *Orpheus Sarmaticus* po łacinie, a w tym wierszu zachęcał do wojny. Rotmistrz w Odprawie opowiada, iż Grecy wylądawawszy »ludzi nie brali ani też palili. Ale cokolwiek było w polu bydła, wzięli«. W 30 zaś wierszu Orfeusza powiada: *Non tibi pro gregibus raptis certamen habendum.* Takim sposobem poemat zdobył charakter jakoby chóru, kończącego tragedję i był w istocie śpiewany przez Krzysztofa

[1]) „celem jak największego pobudzenia serc młodzieży ku wojnie“ (Joannis Zamoscii vita str. 41 ed. Działyński).

Klabona po jej odegraniu[1]). A prócz tej pierwszej racji nadającej tragedji doniosłe znaczenie w naszej literaturze — istnieje jeszcze druga.

Literatura europejska szła już wprawdzie oddawna śladem greckiej i rzymskiej, ale tragedji dobrej w duchu i formie tragedji klasyków greckich było zaledwie parę. Włosi mieli »Sofonisbe« Trissina (1514) i »La Orazia« Piotra Aretina, a Francuzi mieli Kleopatrę Jodelle'a (1562). U nas zaś istniały wprawdzie dialogi, misterja, komedje mięsopustne, weselne i intermedjowe, jednak takiej na szerokie rozmiary zakreślonej i wedle starożytnych wzorów skomponowanej sztuki dramatycznej nietylko dotychczas, ale i potem nie było.

»Odprawa« tedy w tym kierunku wypełnia lukę, stawiając naszą literaturę w równym rzędzie z obcemi, wznosi się pod względem doskonałości ponad dzieła spółczesne europejskie—(analogiczne —oczywiście), stoi osamotniona, gdyż nikt ani przed ani po Kochanowskim nie pokusił się podnieść na te wyżyny, utrzymuje związek ze sprawami kraju, jest zarazem i dziełem politycznem. Te motywa czynią ją niepospolitem zjawiskiem pośród utworów swego czasu.

Psałterz. Geneza. Ocena. Znaczenie. Że w okresie reformacji kult biblji starego zakonu, w szczególności psalmów Dawida był bardzo

---

[1]) Plenkiewicz Wyd. pomn. 572 t. IV.

ożywiony, jest rzeczą znaną, zwłaszcza humaniści kultu tego liczne złożyli dowody. Słynny szkocki humanista, Jerzy Buchanan, ogłosił w r. 1569 łacińską »Paraphrasis Psalmorum«, a francuski poeta, Marot, dokonał znakomitego swego przekładu wierszem Psalmów na język francuski i ogłosił go w latach 1541 — 3. Dodać trzeba, że Kochanowski, bawiąc po studjach włoskich w Paryżu, miał sposobność poznać bardzo już poczytny i wysoko tam ceniony przekład Marota. Było i u nas przed Kochanowskim kilka przekładów Psalmów bądź w całości dokonanych, bądź pojedynczych, niezawodnie znanych Kochanowskiemu. Poeta nasz rozpoczął przekładać psalmy swoje przed rokiem a może w r. 1571, gdyż w liście z października 1571 r. do Stanisława Fogelwedera pisze: »Psałterz, iżeś W. M. obiecał, dobrześ to W. M. uczynił, quid enim promittere laedit? (Cóż bowiem szkodzi obiecać); ale, póki go czekać, żeś W. M. kresu nie założył i to też nieźle. Utcumque est (jakbądź) nie wiem, co za orację posłowie na witaniu J. K. M. przyniosą; ja się o 30 psalmów postaram: tractat fabrilia fabri (każdy swój fach zaleca); trzydzieści, mówię, i z dawnemi, bych zaś w nieprawdzie nie został.« Być może, że obiecał to dzieło królowi, to wszakże pewna, że całość przekładu wymagała długich mozołów i rozwagi.

Dopiero 8. października 1579 podpisał król Stefan Batory przywilej na wydanie *Psałterza*

pod zagrożeniem 1000 grzywien kary, gdyby ktoś wydał bez porozumienia się z autorem. Wówczas dzieło się już drukowało i w tymże roku wyszło. W przedmowie do Piotra Myszkowskiego, biskupa krakowskiego, pisze poeta:

»I wdarłem się na skałę pięknej Kalliopy,
Gdzie dotychmiast nie było znaku polskiej stopy«.

Widocznie sam poeta uważał to dzieło za największe ze swoich. Kochanowski tłumaczył swe psalmy nie z Vulgaty, lecz z łacińskiego tekstu, bardziej zgodnego z tekstem hebrajskim, aczkolwiek nagłówki psalmów podawał z Vulgaty. Znał »Paraphrasis« Buchanana (wydaną w r. 1569) i korzystał zeń w swym przekładzie. Zestawienie miejsc »Psałterza« zgodnych z tekstem hebrajskim a niezgodnych z Vulgatą wykazuje taką zależność naszego poety w przekładaniu od Buchanana, że tylko 33. psalmów nie zawierają zgoła reminiscencyj. Czasem szkocki poeta dodaje myśl, której w Biblji niema. Kochanowski i ten dodatek uwzględnia.[1]) To jednak nie obniża znaczenia Psałterza, jako wielkiego dzieła poetycznego w XVI. wieku. Trudności do pokonania przy tem dziele były ogromne. »Poezja hebrajska — mówi prof. Tarnowski — jest to modlitwa, pisana bez naj-

---

[1]) Sienicki Ant.: „Stosunek Psałterza przekładania Jana Kochanowskiego do Paraphrasis psalmorum Jerzego Buchanana." (Sprawozd. dyrekcji gimn. w Samborze r. 1893. str. 3--65).

mniejszej uwagi na sztukę; ale z pewnością żaden język, żadna poezja nie posiada nic tak groźnego, tak przejmującego i ponurego, jak proroctwa Izajasza; nic tak żałosnego żałością bez dna i granic, jak lamenty Jeremjasza. A do tej rodziny poetów hebrajskich, Bogiem natchnionych, należy i Dawid; i on ma te groźne, stłumione, basowe tony żalu, i on zawodzi i płacze tonem tak wysokim, że może żaden z poetów tak wysoko za nim swoim głosem nie wyciągnął.«[1]) Tłumaczyć więc te psalmy niesłychanie trudno. Kochanowski w swoim przekładzie starał się o wielką, o ile można, rozmaitość kształtów wiersza i o zastosowanie rodzaju wiersza do charakteru psalmu oraz zawartego w nim uczucia. Najpowszedniejszym jest wiersz trzynastozgłoskowy, pojawiający się poraz pierwszy w naszej poezji. Jest to ten sam wiersz, którym później pisze się Marja Malczewskiego i Pan Tadeusz Mickiewicza. Kochanowski używa go wówczas, gdzie patetyczność średnia. W psalmach najsmutniejszych lub uroczystych przekłada dwa inne rodzaje wiersza. Jeden jest czternastozgłoskowy, jednostajny a ma dwa naturalne spadki głosu po czterech pierwszych i czterech następnych zgłoskach; ostatnie sześć nie dzielą się. Wiersz taki posiada tok poważny i zdolny do oddania głębokich tonów lamentu lub radości.

---

[1]) Studja do histor. literatury w XVI. Jan Kochanowski, Kraków 1888 str. 391.

Przykładem tej formy jest psalm 80.:

Słysz, pasterzu | Izrahelski! | nasz głos żałościwy,
Który jako | stado wodzisz | naród swój właściwy,
Okaż się, który nad lotnym siedzisz cherubinem,
Przed Efrajmem, przed Manassem i przed Benjaminem...

Drugi wiersz jest żywszy a strofy ma o niejednostajnych miarach wierszy: pierwszy i trzeci liczy zgłosek trzynaście, drugi i czwarty dziesięć. Jako przykład służyć może psalm 107.

»Niechajże wielką Jego dobroć wyznawają
I sprawy światu opowiadają,
Niech Mu wdzięczność okażą, imię Jego chwaląc
I zasłużone ofiary paląc..«

Używa też wiersza saficznego w psalmach pochwalnych, gdzie niema żalu ani skargi, jeno uwielbienie; używa zwrotki sześciowierszowej, każdy wiersz dziesięciozgłoskowy; zwrotki z czterech ośmiozgłoskowych wierszy; zwrotki, której dwa pierwsze wiersze liczą po sześć, dwa następne po jedenaście zgłosek. Ale to dopiero jedna część wielkich trudności, jakie musiał zwalczyć poeta. Druga polegała na wyrobieniu języka. Ten już był wprawdzie wypolerowany i przez samego poetę i przez Górnickiego, który przedziwnie potrafił kreślić opowiadania, charakterystyki osób, mowy, nawet rozprawki filozoficzne. Ale do wyrażenia uczuć potrzeba języka giętkiego, wyrażeń wytwornych, niepospolitych — a im są głębsze i bardziej skomplikowane uczucia, tem

większe pod tym względem trudności. Język zaś w Psałterzu Kochanowskiego »jest tak piękny, że mało kto zrównać mu zdołał«; »w dziele tem jest wielki styl, a język tak się nagina do myśli, że wyraża ją z całą mocą, z całą głębokością lub z całą wzniosłością, do jakiej język ludzki zdolnym być może«.[1])

Wielu było tłumaczów »Psałterza« i przed i po Kochanowskim. Przed nim był już Psałterz Florjański w 14. w., Psałterz Puławski w XV., kilka przekładów z 16. wieku,[2]) po nim tłómaczyli i Wacł. Rzewuski i Karpiński i Pol, jednak nikt nie zdołał nietylko przewyższyć Kochanowskiego, ale nawet się do niego zbliżyć. Co więcej, nie dorównują mu i obcy tłumacze ani Luter niemiecki ani Marot francuski (wyd. 1542—3), ani Buchanan szkocki. »Przez psalmy Kochanowskiego i od nich język polski stał się zdolnym do wyrażenia wszystkich, nawet najwznio-

---

[1]) Tarnowski u. s.

[2]) 1. Żołtarz Dawida proroka przez Jeronima kapłana z Poznania r. 1528, rękop. bibl. kurnickiej.

2. w 1532 Vietor ogłosił tłumacz. psałterza.

3. w 1535 tenże drugie wydanie pt. Psałterz albo kościelne śpiewanie króla Dawida.

4. W 1539 Walenty Wróbel u Unglera wydał prozą Żołtarz Dawidów.

5. Podobno w 1555 Rej wydał Psałterz Dawidów.

6. Psalmy w Biblji Leopolity w 1561, Radziwiłłowskiej w 1563, Budnego w 1570.

7. Psałterz według postanowienia concilium tryndeckiego w 1579.

8. Psalmy w Biblji Wujka, zwanej Vulgatą w 1599.

Wierszem po raz pierwszy Jakób Lubelczyk w 1558 u Wierzbięty w Krakowie.

ślejszych uczuć. Po psalmach możliwą się stała mowa Skargi, doskonałość Trembeckiego, wzniosłość poetyczna Mickiewicza«.

O wielkiej wziętości i poczytności Psalmów Kochanowskiego u współczesnych świadczy dwadzieścia kilka ich wydań w wiekach XVI i XVII (od r. 1579 do 1641), a i dziś bynajmniej nie zwietrzało ich znaczenie, jeden z Psalmów, od słów »Kto się w opiekę poda Panu swemu« stał się religijnym śpiewem całego narodu.

Treny. Geneza. Prawdopodobnie ku końcowi 1579 roku zmarła córeczka Jana Kochanowskiego, Urszula, trzydzieści miesięcy życia licząca. Dziecko to pomimo niemowlęcego wieku było już pociechą rodziców, weselem całego domu. Za wszystkich mówiła, za wszystkich śpiewała, obiegała wszystkie kąciki w domu, nie pozwalała frasować się matce ani ojcu zamęczać się pracą, a przytem niegrymaśna, posłuszna, roztropna, pobożna... Nie wspomniała nigdy o porannym posiłku, nie odmówiwszy wpierw modlitwy, nie poszła spać, nie pozdrowiwszy rodziców i nie poleciwszy się opiece boskiej. Umiała już mówić, śpiewać, wdzięcznie się kłaniać; nawet usługiwała matce, zastępowała ją, niby jaka poważna osoba w roli gospodyni domu. Ojciec nazywał ją słowiańską Safoną z powodu łatwości, z jaką tworzyła sobie coraz nowe piosnki, śpiewając je po całych dniach. Nic dziwnego, że rodzice żałowali

jej nad miarę, a ojciec długo marzył o niej, pogrzebawszy ją. Tym rozpamiętywaniom zawdzięczamy dziewiętnaście trenów, napisanych w przeciągu 1580 roku w różnych chwilach przygasającego i budzącego się nanowo smutku. Jedne z nich noszą ślady bardzo świeżej straty i bardzo dojmującej jeszcze boleści, inne znów widocznie owiane są tchnieniem rezygnacji i pogodzenia się z nieodmiennym losem. Jednakże żaden nie był pisany ani przy otwartej trumience, ani na cmentarzu, ani na pogrzebie, bo »kiedy śmierć lub jej ślady są w domu, natchnienie poetyckie jest niemożliwe«.[1])

»Z Trenów przemawia już spokój ducha artystycznego i myśl zrozumiała, pomimo właściwej Kochanowskiemu brewilokwencji, i pisząc Treny miał poeta nietylko siebie i biedne serce swoje na myśli, ale i czytającą publiczność, (tr. II. 15). A wreszcie mitologja wszędzie myśl poety zabarwia i zapewne nie jest tu niczem innem, jak w poezjach Kochanowskiego wogóle, tj. przystrojeniem artystycznem«.

Osnowa, stopniowy wzrost i przygasanie uczucia. Tren pierwszy zawiera wezwanie płaczów, łez, lamentów, i skarg z całego świata, aby pomogły poecie opłakiwać zgon córki. Mógłby kto rzec, że próżną jest rzeczą opłakiwanie, poeta jednak mniema, że to mu ulgę

---

[1]) Nehring. Bibl. Warsz. 1881 t. III. str. 169.

przyniesie. Jeśli już chciał los, aby pisał o dzieciach — mówi w drugim trenie — to niechby był układał mamkom kołysanki. Uważał to za ujmę dla swego talentu, a teraz musi snuć skargi »nad głuchym grobem swej wdzięcznej dziewczyny«. Srogą jest śmierć. Oto jeszcze żyć nie umiała, a musiała umierać.

Po tym wstępie, dającym jakoby ekspozycję treści i usprawiedliwienie, że zajmować będzie czytelnika tak błahym przedmiotem wedle jego widzenia rzeczy, jak żal po stracie małej dzieciny, przypomina sobie poeta w następnych sześciu trenach swą dziecinę. Treny te nazwano nie bez słuszności epicznemi, gdyż zawierają opowieść o Urszulce i jej śmierci.

Tren trzeci przypuszcza, że Urszula pogardziła szczupłą spuścizną ziemiańską poety. Nic mu więc nie pozostaje, jak pójść za nią, by ją ujrzeć. W następnym trenie żal i boleść silniej się objawiają. Kiedykolwiekby umarła, żal gryzłby jego serce; ale nigdy więcej, jak w tym wypadku. Gdyby dłużej żyła, mógłby on odejść w cień wieczny pierwej, a przynajmniej niemało pociech mogłaby mu dłuższem życiem dostarczyć. W piątym trenie ból się na chwilę uśmierza. Poeta widzi drzewko oliwne, podcięte przez ogrodnika i upadające u nóg dużego drzewa — i wydaje mu się, że to Urszula. Tren szósty mówi o talencie poetycznym — najmilszym darze

tego dziecka, w siódmym przypomina ubiorki jego, w ósmym wesołość, żywość, grzeczność — a we wszystkich tych sześciu epicznych trenach boleść dojmuje żywo, jest świeża i nieutulona. Owszem w miarę przypomnień ból wzmaga się, ogarnia całą duszę ojca, staje się nieznośnym.

W dziewiątym trenie szydzi poeta z »mądrości«, która — jak mówiono — zdolna człowieka uzbroić i zahartować przeciw bólom. Oto on strawił lata całe na nabywaniu mądrości, a przyszedł cios — i czuje się — jak inni — nieszczęśliwym

W trenie dziesiątym wzywa swoje dziecko, aby się stawiło i pocieszyło go. Gdzie jest? Może w niebie[1]), może w raju, może na szczęśliwych wyspach[2]), może wzięła na się postać słowika[3]), może w czyścu, może tam, gdzie była przed poczęciem, słowem gdziekolwiek jest — jeśli jest[4]) — niech się stawi.

Na to wezwanie atoli niema odpowiedzi. Wtedy bluźni: fraszką jest cnota. Ani pobożność, ani dobroć nigdy od złego nie chronią, gdyż jakiś »wróg« rządzi światem i ludźmi; radby jeno gnębić i krzywdzić ludzi. Mrzonkami są nasze

[1]) Wedle wyobrażeń chrześcijańsko-katolickich.
[2]) Wedle wyobrażeń greckich.
[3]) Wedle wyobrażeń ludu egipskiego.
[4]) Wedle wyobrażeń materjalistycznych.
Charakterystycznem jest u humanisty to błąkanie się wśród niepewności, co dziać się może z duszą dziecka dwuletniego po śmierci.

marzenia o niebie, nie spełnią się one nigdy. Wyraz to bólu najsilniejszy, a po nim następuje opamiętanie.

»Żałości, co mi czynisz? owa już oboje
Mam stracić, i pociechę i baczenie swoje?«

Jest to zwrot i w bólu i we wzmaganiu się żalu. Odtąd poczyna się walka z bólem,. szukanie środka uspokojenia, ale przychodzi ono nie odrazu. Treny 12. i 13. znów zawierają reminiscencje Urszuli, jej zalet, jej młodości, i znów żal potężnieje. Ale w 14. 15. i 16. trenie poeta szuka w dziejach podobnych przykładów w tej nadziei, że rozpamiętywanie obcych nieszczęść da mu ulgę niejaką: przypomina Orfeusza, schodzącego do podziemi za Eurydyką, Niobe, opłakującą swe dzieci, Cycerona, który się chlubił tęgością rozumu, zdolnego wytrzymać srogie ciosy a zwątlałego pod wpływem zgonu córki, wygnania z ojczyzny lub widoku bliskiej śmierci. Nie dostarcza atoli poecie spokoju ani lutnia, ani dzieje, ani czas tak samo, jak chybił dawniej rozum. To też w 17. trenie zaczyna dowodzenie wierszem: »Pańska ręka mię dotknęła,« a kończy wierszem: »Bóg sam mocen to hamować.« Tren jest jakby rozbiorem środków zaradczych: na nic się nie zda ukrywać — ręka Boska dosięgnie, ani czas, ani rozum nie starczą, a utyskiwanie przynosi drobną ulgę. Sam tylko sprawca bolu może ta-

kowy zmniejszyć. I następuje w trenie 18. prześliczna modlitwa o litość. »Nieposłuszne dzieci« pamiętają o Bogu w troskach, a w szczęściu rzadko. Godni tedy kary. Ale jeśli Bóg zechce karać nie »po ojcowsku«, to »ciężka boska ręka« zgubi nas i »ztajem — Tak jako śnieg niszczeje. Kiedy go słońce niebieskie dogrzeje«.

Prosi też poeta o litość i miłosierdzie.

Wreszcie 19. tren przynosi pociechę. We śnie jawi się matka poety z Urszulą i tłumaczy, że świeci ona »między anioły i duchy wiecznemi jako wdzięczna jutrzenka«. Umarła wcześnie, ale uniknęła przez to »pracy, frasunków, łez, żałości« i innych bied życia. Każdy musi umrzeć — wcześniej czy później. A to niesłusznie, że się tylko o niedoli myśli. Wszak życie przeplatają troski i radości. Raczej trzeba cieszyć się, że się uniknęło większego nieszczęścia. Teraz niech i rozum pomoże i czas ulgę przyniesie, a jeśli się umie znosić ludzkie przygody po ludzku, to największa niedola stanie się lżejszą do przetrwania. Tak pociesza matka poetę i znika. Rozumowanie to wyrażone już dość trzeźwo i spokojnie.

Układ. Wedle tego układ całości jest następujący. Dwa pierwsze treny stanowią wstęp i napisane zapewne dopiero na końcu. W sześciu dalszych trenach, zawierających opowieść o Urszulce i jej śmierci, boleść uwydatnia się jako świeża.

W następnych (9—13) usiłuje szukać pociechy w »mądrości«, a nie znajdując jej, gardzi mądrością, szydzi z cnoty, traci wszelką nadzieję, nawet bluźni. W trenach 14. do 18. szuka ukojenia w lutni, we wspomnieniach poetycznych, ulgi w płaczu, nareszcie zwraca się ku Bogu, od którego oczekuje litości i zmiłowania. Następuje tren 19 — ukojenie. Jedno zatem uczucie przenika cały poemat: uczucie smutku, potęgujące się w miarę wspomnień, dochodzące do rozpaczy w trenie środkowym i wracające do wiary, jako jedynego źródła pociechy. Forma ostatniego trenu świadczy o rzeczywistej nie fikcyjnej uldze. Jest ona epiczno-dydaktyczna, dykcja spokojna, rozmiary okazują myśl wypoczętą.[1])

Reminiscencje. Kochanowski tworząc swój poemat wiedział, że już nieraz ludzie wielkie bóle swoje wyrażali w formie utworów poetycznych. Stąd płynie we wstępie owa inwokacja do poetów greckich, aby mu użyczyli środków do opłakiwania straconej córki. Musiał też niewątpliwie znać treny Jeremjasza z 6 w. przed Chr., boć

[1]) R. Plenkiewicz w dziele swem o Kochanowskim (Wyd. pomn. t. IV. str 611 i zal.) mniema niesłusznie, że treny 1, 5. 12, 13, 14, 15 i 16. przerywają naturalny ciąg myśli i włożone zostały do całości później. Pierwotna całość obejmowała tedy treny 2, 3, 4, 6. 7, 8, 9, 10, 11. 17, 18 i 19. Twierdzenie to na żadnej podstawie nie oparte nie wytrzymuje sądu krytycznego zwłaszcza, że całość Trenów przenika uczucie jedno tak, iż nic się z tej całości bez szkody usunąć nie da. Twierdzenie tegoż autora, jakoby Urszula umarła na gruźlicę błony mózgowej (meningitis tuberculosa) jest również dowolnem.

właśnie skończył tłumaczenie psalmów. Czy można przypuszczać, że nie znał żalów Antygony, żegnającej przedśmiertnemi żalami życie, lub że nie znał skarg Priama, Hekuby i Andromachy nad zgonem Hektora z Iljady? Podzielał także narówni z wiekiem uwielbienie dla Petrarki i jego płaczebnych sonetów po zgonie Laury, a ślady tego uwielbienia znajdują się nawet w epigramatach. Mimo tego nie można mówić, żeby poeta w swym utworze kogokolwiek naśladował, gdyż nieszczęście, jakiego doznał, dość silnie mu dolegało, — i mógł z własnej piersi wydobywać głośne jęki czy żale. Dadzą się atoli wskazać drobne reminiscencje, może mimowolne. I tak obraz słowika, broniącego swych piskląt w pierwszym trenie, wzięty jest z 270 sonetu Petrarki. Pomysł zstąpienia z nieba Urszuli, gwoli pocieszeniu, znajduje się również u Petrarki w sonecie:

»Kwilą ptaszęta w gaju, brzmi wietrzyka itd.«

Tam podobnież ukazuje się »Laura«, pociesza poetę, zapewniając, że jest w niebie i że jej tam lepiej, niżby było na ziemi.

Ze starożytnych poetów spotyka się kilka miejsc, jak: ustępik z Antologji greckiej (IV. 247 wyd. Jacobsa), oraz miejsce Edypa w Kolonos, wiersz 1680.[1])

---

[1]) Nehring, Studja str. 52.

To niemal wszystko, co da się powiedzieć o zależności, jeżeli nie uwzględnimy zależności ducha od literatury klasycznej. Rzecz prosta bowiem, że Kochanowski i w myślach ogólnych i w środkach uspokojenia się szedł torem filozofów starożytnych, zwłaszcza Cycerona i Seneki. Co innego jest atoli suche rozumowanie filozoficzne a obrazowanie. Poeta, choćby miał nawet podkład myślowy, jeśli przekształca go na obrazy — tworzy rzecz nową. A pod tym względem Kochanowski nie potrzebował szukać pomocy u nikogo.

Obrazowanie w Trenach. Natura opiewanego przedmiotu wymagała całości, podzielonej na drobne ustępy, gdyż uczucie w tym stopniu natężenia nie może wylewać się w długich tyradach. Silne uczucie trwa krótko, a natura ludzka choćby z przyczyn samozachowawczych pragnie się odeń uwolnić. Mamy tu i wiersz urozmaicony i zwrotkę różnoraką i język nader barwny, nader obrazowy. Jest to właśnie jedna z potężnych zalet Trenów, jedna z przyczyn, kwalifikujących utwór do rzędu arcydzieł, że forma tak wybornie dopasowana do treści, a język lśni się brylantami figur i tropów poetycznych. Przyjrzyjmy się przykładom. Poeta chętnie używa porównań dłuższych, chętniej, niż krótkich, a do tych dłuższych należą: w pierwszym trenie porównanie śmierci, matki i Urszuli do smoka, ptaszka sa-

miczki i słowiczków. W czwartym trenie śmierć porównana do człowieka, trzęsącego owoc niedojrzały; w trenie piątym, śmierć porównana do ogrodnika, który nieostrożnie podciął małe drzewko, padające u stóp drzewa starego. W trenie dwunastym Urszula porównana z kłosem, który pada nie doczekawszy żniwa. W trenie trzynastym złudne i krótkie życie Urszuli porównane do snu, łudzącego »wielkością złota« zmysły, a wnet znikającego. Tren piętnasty daje porównanie dzieci Nioby do kwiatów, »podsieczonych kosą«, tren 18. niemoc naszą wobec mocy Bożej równa z tajaniem śniegu na górach pod wpływem słońca, tren 19. wreszcie porównywa Urszulę z żeglarzem, który wyruszył na morze, ale przeczuwając burzę chroni się do brzegu.

Za tem idą mnogie i piękne przenośnie, śmiałe, nowe, pełne poezji: »głuchy grób« (2), »suszę swe kości« (2), »śmierć trzęsła owoc niedojrzały« (4), »serca krajały się« (4), »Oliwka mdleje« (5), »progi mądrości« (9), »niepomny zdrój« (10), »grzebać nadzieję« (12), »kamienne serce« (14), »szalone wiatry« (15), śmierć łzami karmiona« (19), »sen żelazny« (7), śmierć bieży« (16), »żałość piecze« (19), »świat słodzi« (19) i t. p.

A jak częste i liczne są malownicze przymiotniki np. »sroga«, niepobożna śmierć«, »kryjome gniazdeczko«, »ucieszone gardłko« i t. p.,

a jak częste też uosobienia, kontrasty, allegorje. To prawda, że »Treny« są owocem artysty, wybornie władnącego mową polską a wyćwiczonego w niej długiem uprawianiem i łamaniem ciężkich trudności przy tłumaczeniu Psałterza. Jakkolwiekbądź należą »Treny« pod względem wykończenia do najlepszych dzieł poetycznych wieku XVI.

Znaczenie. A jednak — rzecz dziwna — i Kochanowski i nawet spółcześni nie wedle wartości cenili ten poemat. Psałterz miał do r. 1641 ani mniej ani więcej tylko dwadzieścia trzy wydań, Fraszek było 9 wydań, Pieśni toż samo, »Trenów« było wszystkiego dwa wydania. Sam zaś poeta nazywa je »lekkiemi« rymami. Nic w tem nie było dziwnego. Kwilenie na temat osobistych dolegliwości, dziś tak pospolite u poetów — w tych czasach życia i poświęceń obywatelskich wydało się czemś niegodnem. Indywidualizm — dziecię nowożytnej literatury — nie występował w tak ostrej formie. A dzieci, ich przybytek lub strata toć to rzecz ustronia rodzinnego. Poeta, który zacinał pióro, aby w »Satyrze« prawić o kwestjach państwowych, który w »Odprawie« sięgał w głąb zagadnień ogólnoludzkich, a w »Psalmach« opiewał uczucia najpodnioślejsze, — taki poeta uważał zajmowanie czytelnika rymami, dziecku poświęconemi — za nadużycie jego powolności. Jednakże od połowy 17. wieku dotąd mamy ośmdziesiąt z górą wydań

»Trenów«. Wielu poetów naśladowało je, Kniaźnin przełożył na język łaciński, Oleszczyński, znakomity polski rzeźbiarz z pierwszej połowy obecnego wieku, wykuł posąg z głazu, Moniuszko dorobił melodję do »Trenów«, Matejko pędzlem odtworzył ostatnie pożegnanie Kochanowskiego z Urszulą. Kazimierz Brodziński, wyraził się o nich krótko lecz pięknie i prawdziwie, że Kochanowski w sercu je swojem *wynalazł* i dla tego są arcydziełem.

Pieśni. Geneza i przegląd. Jakkolwiek dwie księgi pieśni wyszły po raz pierwszy w 1586 roku w drukarni Łazarza, a może nawet w 1589, którą to datę znajdujemy na ostatniej karcie wydawnictwa, to jednak pisał je poeta w różnych porach życia, przez cały ciąg jego, jak to zresztą uwydatniliśmy w toku życiorysu. Im też zawdzięczał w znacznej części swoją sławę, gdyż już Łukasz Górnicki, wydając w 1566 swego »Dworzanina«, wspomina o znanych powszechnie pieśniach i fraszkach naszego poety.

Pierwsza księga zawiera dwadzieścia, druga zaś dwadzieścia cztery pieśni. Pisał je poeta w różnych usposobieniach, jak w różnych porach życia, bądź pod wpływem rozmaitych okoliczności miejscowych, bądź też ulegając chęci przyswojenia utworów rzymskich poetów naszej literaturze. Do oryginalnych należy w księdze pierwszej pieśń czwarta, która wyraża myśl, że miłość jest słodką

niewolą; ale miłość bez wzajemności równa największemu nieszczęściu. Podobnież pieśń 7 i 8, wypowiadające uczucia poety przy rozstaniu się z ukochaną i tęsknotę za nią. Pieśń dziewiąta radzi w zmiennych kolejach losu chować umysł jednostajny, pieśń dziesiąta zawiera prócz pięknego wstępu pochwałę królów polskich, pieśń dwunasta uskarza się na zawód w miłości, pieśń trzynasta, napisana podczas noclegu w Radoszkowicach za Wilnem w 1568 r., zagrzewa Polaków do męstwa w walce z Moskalami, piętnasta znów ubolewa nad zawiedzioną miłością, ośmnasta jest satyrą na pijactwo, dziewiętnasta wyrzuca starej babie niewczesne zaloty, dwudziesta zachęca do wesołości, w dwudziestej drugiej poeta godzi się z losem po jakiejś dotkliwej stracie, w 23. wreszcie skarży się na niewdzięczność kochanki. W drugiej księdze oryginalne są: pierwsza w 1558 r. napisana o wylewie rzeki, druga, wzywająca Hannę do Czarnolesia, trzecia o cnocie, piąta o napadzie Tatarów na Podole w 1575 roku, szósta na śmierć Zofji Odrowążówny ze Sprowy w 1580 r., siódma o twórczości poetyckiej budzącej się w chłodach lipy w skwarne lato, ósma pisana w czasie bezkrólewia po ucieczce Henryka Walezego, dziewiąta, w której poeta dodaje otuchy w zmiennych losach, dziesięta ku pochwale dobrej żony, trzynasta po traktacie Zapolskim z Carem Iwanem w 1582 r. czternasta omawia

obowiązki rządzących, dwudziesta napisana z powodu zaprosin Piotra Myszkowskiego w 1577 r., gdy przeszedł na biskupstwo krakowskie. Najpiękniejsze śród tych pieśni są w pierwszej księdze dziesiąta i trzynasta; z drugiej piąta i siódma.

Dziesiąta — znana powszechnie pochwała królów polskich — napisana zwrotką saficzną. We wstępie wznosi się poeta ku niebu i widzi tam cały szereg królów od Lecha począwszy, na ostatnim Zygmuncie Starym skończywszy. Każdego charakteryzuje wedle jego głównego przymiotu zwięźle ale dzielnie i trafnie, jednem lub paru słowy, jednem zdaniem. Całość czyni podniosłe wrażenie i może nawet nosić miano ody.

Godzien zanotowania jest podniosły uczuciowy ton, którym ta oda się zaczyna:

»Kto mi dał skrzydła, kto mię odział pióry
I tak wysoko postawił, że z góry
Wszystek świat widzę, a sam jako trzeba
Tykam się nieba?«

Następuje obraz »złotego słońca«, dalej księżyca, »sprawcy żyzności«, i okrzyk zachwytu poety na widok pałaców, godnych »wielmożności« Stwórcy, który cnotę nagrodził tam dostojnie. Widzimy Słowianina Lecha, który męstwem opanował »brzegi północne«; Kroka, ze wzrokiem bacznie skierowanym na Kraków; Wandę w ubiorze niewieścim, ale z postawą »prawego« męża; »fortelnego« Przemysła; »sprawiedliwego«

Piasta i Ziemowina i Mieczysława, który da Polakom chrześcijański zakon i dzielnych Bolesławów i onego »zakonnika świętego«, który z cieniów klasztornych wzięty był na królestwo; i dwu Leszków i małego wzrostem, dla męża śmiałego, Łokietka; i Jagiełłę i dwu Kazimierzu, »dobrych tak w boju, jako i w przymierzu«, i »onego« Władysława, »gwiaździe równego prawie«; i Olbrachta, »króla wielkiego serca« i Zygmunta, »za którego Polska zakwitła«. Kończy się oda życzeniem »fortunnego« panowania dla Zygmunta Augusta.

Trzynasta pieśń narzeka na gnuśność współobywateli a powstała w 1568. Kochanowski towarzyszył Zygmuntowi Augustowi do Radoszkowic o 24 mil od Wilna, dokąd król wraz z wojskiem pociągnął. W radoszkowickim zameczku, położonym w równinie, otoczonej zewsząd lasami, stanął król ze swym dworem, rycerstwo zaś rozłożyło się wokół miasta i zamku w namiotach. Obraz ten maluje poeta w pierwszej zwrotce. W następnych zarzuca spółczesnym zamiłowanie gnuśnego pokoju, zachęca do poniechania zbytkownych biesiad, przypominając zwycięstwa pod Starodubem i Orszą.[1])

[1]) Rom. Plenkiewicz przypuszcza, że „dwie ostatnie zwrotki tej pieśni dodane później do pierwotnej osnowy, kiedy już odkryto sprzysiężenie. Domysł nieuzasadniony niczem. Zwrotki te zresztą zupełnie dostrajają się do tonu panującego w całej pieśni i wcale w rażącej sprzeczności z pierwszemi nie pozostają. (Wyd. pomn. z IV. str. 428).

A siła oburzenia, z jakiem wypowiada te zarzuty, chlubnie świadczy o jego patrjotyźmie:

»Prze Bóg« — woła — »tychżeśmy ojców dzieci? czyli
W tak krótkim wiekuśmy się wyrodzili?
Święty pokoju, tę masz wadę w sobie,
Że ludzie radzi gnuśnieją przy tobie.
Więcejci srebra i złota dziś mamy,
Więcej półmisków na stoły dawamy:
Cóż potym? Kiedy siedzim, jak na ledzie,
A granic na nas lada kto ujedzie«.

Piąta pieśń księgi drugiej powstała pod wrażeniem napadu Tatarów na Podole. Uprowadzili oni 55,000 jeńców, nie mówiąc o zabitych oraz łupach, zabranych w złocie, srebrze, szatach, i rogaciźnie. Napad nastąpił 8. września: 80,000 ordy pozornie rozbitej przez Konstantego Ostrogskiego, złupiło i wyludniło Podole. Poeta oburza się osobliwie na uprowadzenie w jasyr dzieci i niewiast. Wzywa tedy w gorących, pełnych uczucia żalu i zgrozy słowach do odwetu. »Wsiadamy!« woła, rzucając hasło wyprawy, lecz nikt nie staje, bo wszystkich trzymają półmiski. Skujmy »talerze na talary« — zachęca — dajmy te talary, które posłowie nasi wśród przepychu miotali po drogach obcych stolic — na potrzeby wojenne, a sami chrońmy się ku »gwałtowniejszej potrzebie«. Kto bowiem nadstawia najpierw pierś, to po jej przebiciu próżnoby chwytał za tarczę. Wiele wzgardy i sarkazmu leży w ostatniej

zwrotce, w której się poeta lęka, aby przysłowie »mądry Polak po szkodzie« nie zmieniło się na inne, że i »po szkodzie i przed szkodą głupi«.

Niektóre ustępy tej wspaniałej ody dorównują w energicznej sile oburzenia i wzgardy wybuchom największych naszych mistrzów słowa XIX. w. Dla przykładu przytacza się tu niektóre:

»Wieczna sromota i nienagrodzona
Szkoda, Polaku; ziemia spustoszona
Podolska leży, a pohaniec sprosny
Nad Niestrem siedząc, dzieli łup żałosny!«. ...

»Zbójce (niestety), zbójce nas wojują,
Którzy ani miast, ani wsi budują;
Pod kotarzami tylko w polach siedzą,
A nas nierządne, ach nierządne jedzą!«....

»Wsiadamy? Czy nas półmiski trzymają?
Biedne półmiski, czego te czekają?
To pan i jadać na srebrze godniejszy,
Komu żelazny Mars będzie chętniejszy.
Skujmy talerze na talary, skujmy,
A żołnierzowi pieniądze gotujmy«....

»Cieszy mię ten rym: Polak mądr po szkodzie;
Lecz jeśli prawda i z tego nas zbodzie:[1])
Nową przypowieść Polak sobie kupi,
Że i przed szkodą i po szkodzie głupi«.

Z oryginalnych pieśni zasługują też na uwagę, te, w których doradza w zmiennych kolejach

[1]) zepchnie.

życia zachowywać umysł jednostajny, cierpliwie znosić zawodne względy fortuny, cenić trwały skarb cnoty, zawsze dbać o dobrą sławę. W sile i trafności wyrażeń mało one mają równych sobie, przyjęły się też i rozpowszechniły, narówni z przysłowiami narodowemi weszły do skarbca naszej kultury. Przytoczymy tu najwięcej znane ustępy:

»Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie;
A ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić«.
(I. 9.)

»Nie wierz fortunie, co siedzisz wysoko;
Miej na poślednie koła pilne oko,
Bo to niestała pani z przyrodzenia,
Często więc rada sprawy swe odmienia.

Nie dufaj w złoto i w żadne pokłady,
Każdej godziny obawiaj się zdrady:
Fortuna, co da, to zasię wziąć może,
A u niej żadna dawność nie pomoże«....

»Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi,
Tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda;
Nad wszystkiem innem panuje przygoda«.
(II. 3).

»Nie porzucaj nadzieję,
Jakoć się kolwiek dzieje«....

»Nic wiecznego na świecie,
Radość się z troską plecie,
A kiedy jedna weźmie moc nawiętszą,
Wtenczas masz ujrzeć odmianę naprędszą«....

»Lecz na szczęście wszelakie
Serce ma być jednakie«....
»Ty nie miej za strawne,
Co może być wrócone«....

(II. 9).

Najwyżej w wyrazie górnych uczuć wznosi się Kochanowski w pieśni 19-tj ks. II. Pełen natchnienia woła tu:

»Jest kto, coby wzgardziwszy te doczesne rzeczy,
Chciał ze mną dobrą tylko sławę mieć na pieczy?«...
»Przeto chciejmy wziąć przedsię myśli godne siebie,
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie:
Służmy poczciwej sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże.
Komu dowcipu równo z wymową dostaje,
Niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje,
Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega,
Praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega.
A ty, coć Bóg dał siłę i serce po temu,
Uderz się z poganinem«...

Miłe są także i pełne wdzięku pieśni, w których wieszcz czarnoleski chwali sobie ziemiańskie wywczasy, wielbi swą lutnię, nawołuje do wesołości. Oto przykłady:

»Niech się tu nikt z państwem nie ozywa,
Ani z nami powagi używa,
Przywileje powieśmy na kołku,
A ty wedla pana siądź, pachołku«...
(I. 20).

»Dygnitarstwa, urzędy:
Wszystko to jawne błędy,
Bo nas równo śmierć sadza,
Ani pomoże władza«...

»A nam wina przynoście;
Z wina dobra myśl roście,
A frasunek podlany,
Taje, by śnieg zagrzany«.
(I. 24).

»Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie,
Świata nie znać w kurzawie,
Rzeki dnem uciekają,
A zagorzałe zioła dżdża z nieba wołają.
Dzieci, z flaszą do studniej, a stół w cień lipowy,
Gdzie gospodarskiej głowy
Od gorącego lata
Broni list, za wsadzenie przyjemna zapłata.
Lutni moja, ty ze mną: bo twe wdzięczne strony
Cieszą umysł trapiony,
A troski nieuśpione
Prędkim wiatrom podają za morze Czerwone«.
(II. 7).

»Lutnia wódz tańców i pieśni uczonych,
Lutnia ochłoda myśli utrapionych«...
(II. 16).

»Nie zawżdy, piękna Zofija,
Róża kwitnie i lelija«...
»Czas ucieka, jako woda«..
(II. 23).

Między pieśniami Kochanowskiego wiele jest bądź w całości tłómaczonych z Horacego, jak I. 1. (Hor. III. 24); I. 3 (Hor. III. 21); I. 6 (Hor. III. 27); I. 11. (Hor. I. 23); I. 16 (Hor. III. 1); II. 4 (Hor. III. 16); II. 18 (Hor. III. 11); II. 22 (Hor. I. 32); II. 24 (Hor. II. 20); bądź naśladowanych lub w duchu tego liryka rzymskiego napisanych, jak: I. 2 (Hor. IV. 7, 12); I. 14 (Hor. I. 9); II. 11 (Hor. II. 3).

Na wzór Owidjusza jest pisana pieśń I. 17; podług Propercjusza pieśń I. 25 (Prop. Eleg. I. 16); z Petrarki przełożona pieśń II. 21 (Sonet Petr. 172). Sławna pieśń Kochanowskiego II. 1. (O potopie) naśladowana jest z Owidjusza i Horacego, a po części zupełnie oryginalna.

Znaczenie pieśni. W pieśniach Kochanowskiego, znanych w odpisach szeroko w ówczesnej Polsce, pojawia się poraz pierwszy u nas prawdziwa poezja. Rej nie był poetą. Czyto, że mając dość żywą wyobraźnię, nie miał dość wyrobionego języka do wyrażenia uczuć i do tworzenia obra-

żów poetycznyeh, czy też dla tego, że w wyborze nie zważał na cel poezji, która ma oddziaływać na wyobraźnię i uczucia. Kochanowski natomiast umiał i przedmiot odpowiedni wybrać i zużytkować go właściwie, a nadto posiadł mowę polską tak zupełnie, że mu się naginała do obrazowania. Jeśli u Reja pośród obrazów poetycznych znajdujemy pospolicie tylko porównanie — często zgoła niewytworne — i metaforę, to u Kochanowskiego występują tropy i figury poetyczne w całem bogactwie i mnogości, przyswojonej od najlepszych poetów starożytności.

W pieśniach Kochanowski częstokroć przechodzi od opisowości do liryki, kreśląc w sposób przedmiotowy wprawdzie ale pełen wdzięku rodzajowe obrazki z natury. A uczucie zwłaszcza patrjotyczne, zaprawione goryczą przygany lub solą sarkazmu, zdobywa sobie u niego wyraz tak silny, tak dźwięczny i doniosły, jak u żadnego drugiego poety wieku Zygmuntów. Toteż pieśni były poczytne i mają duże znaczenie w naszej literaturze, dają bowiem wyraz piękniejszego jej rozwoju.

Fraszki. Wyszły po raz pierwszy w 1584 roku, ale podobnie jak Pieśni pisane były przez ciąg całego życia, zwłaszcza odkąd poeta tworzyć zaczął po polsku. Najwięcej ich zapewne powstało podczas pobytu poety przy dworze, a zwłaszcza

podczas biesiad w wesołem gronie, otaczającem Myszkowskiego.

»A cóż czynić? pijaństwo zbytnie zdrowiu szkodzi, gra też częściej z utratą, niż z zyskiem przychodzi«...

»Wy tedy, co kto lubi, moi towarzysze —
Pijcie, grajcie, miłujcie—Jan fraszki niech pisze«.

Tak się sam poeta wyraża o ich powstawaniu. A w innej fraszcze powiada, że

»Fraszki tu niepoważne z statkiem się zmieszły«.

Istotnie znajdą się pośród fraszek wierszyki i wesołe, nawet tłuste i poważne. Nie wszystkie tedy powstały przy biesiadniczym stole. Poważne zawdzięczają swe istnienie czy to okazjom z życia poety, czy jakimś troskom zwłaszcza w okresie wiejskim. Do wesołych a zatem wcześniejszych zaliczają fraszkę o koźle (16 ks. II). Kozieł pił do północy, upił się i nie mógł trafić do domu; ujrzawszy przechodnia pyta, czyby mu nie mógł wskazać jego »gospody«. Ten żądą odeń nazwizka, a gdy powiedział, że się nazywa kozieł, usłyszał w odpowiedzi: »Iddźże spać do chlewa«. Górnicki w Dworzaninie (ks. II.) opowiada tę anegdotę i dodaje, »rzecz tę Kochanowski we »Fraszkach« powiedział«. Widocznie więc fraszki były, jak Pieśni, znane — a do tych wcześniejszych zaliczają też 55 ks. I., 25 ks. I., 55 ks. III, 47 ks. III. i inne.

Do tych wesołych należy też fraszka »Do doktora Hiszpana«. Hiszpanem tym jest Piotr Royzius de Moros, który »łączył poważną naukę prawa z wybrykami rozpusty«. Był on profesorem prawa rzymskiego, później radcą królewskim i sędzią w sądach nadwornych, żył w przyjaznych stosunkach z ludźmi wybitnymi, jak z Trzycieskim, Rejem i Kochanowskim. Dowcip i łatwość pożycia skarbiła mu popularność, bo był on, jak Górnicki poświadcza, »i bardzo uczony i na odpowiedź dziwnie skory«. To też w tem całem gronie, które z Kochanowskim się bawi, żartuje, kocha — poczestne należy mu się miejsce. Otóż kiedy raz »nasz dobry doktor nie doczekawszy wieczerzy udał się na spoczynek, hulaszcze grono wzięło szturmem jego mieszkanie, zmusiło go do picia, aż mu się »mózg we łbie zamącił«.

»Trudny — powiada — mój rząd z tymi pany,
Szedłem spać trzeźwo, a wstanę pijany[1]).

Nadwornym doktorem Padniewskiego był znów niejaki Jakób Montatus, którego Padniewski obdarzał licznemi beneficjami, między innemi także archidjakonatem lubelskim. Do uposażenia tej godności należała wieś, nazwana Dziesiąta, odległa o pół mili od Lublina. Poeta nasz, żartując sobie z doktora, pisze taką fraszkę:

[1]) Morawski Kaz. Z życia towarzysk. w epoce Zyg. Augusta. W trzechsetną roczuję Jana Koch. str. 85.

»Pierwszą, wtórą i trzecią, czwartą wieś i piątą,
Szóstą także i siódmą, ósmą i dziewiątą,
Nie wiem, miły doktorze, w której masz krainie,
Jam tylko był w dziesiątej, która przy Lublinie.

Pomiędzy temi żartobliwemi wierszykami, — a jest ich ilość przeważna — znajdą się też stateczne, o myśli głębszej, albo też malujące jakiś obrazek, jakiś nowy szczegół z życia. Do tych należy np. »O żywocie ludzkim«, »o zazdrości«, »na pany«, »człowiek boże igrzysko«, »na dom w Czarnolesie«, »na lipę«, »prośba o deszcz«, »do fraszek« i in.

Zbudował sobie dom poeta — witał go też fraszką, chlubił się swą piękną lipą i głosił wdzięki jej we fraszce, martwił się długą i próżną dla rolnika posuchą — i prosił Boga o deszcz, chciał komu powiedzieć ostrą prawdę — fraszką tę prawdę wypowiada, słowem nietylko się śmieje i żartuje, ale obrazki wdzięczne kreśli i nawet własne życie opisuje we fraszce: »Do gór i lasów«.

Przytaczamy tu dla przykładu te z fraszek, które na życie i twórczość poety większe rzucają światło.

Do gór i lasów (III. 1).

»Wysokie góry i odziane lasy,
Jako rad na was patrzę, a swe czasy
Młodsze wspominam, które tu zostały,
Kiedy na statek człowiek mało dbały.

Gdziem potem nie był? Czegom nie skosztował?
Jażem przez morze głębokie żeglował,
Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
Jażem nawiedził Sybilline lochy.
Dziś żak spokojny, jutro przypasany
Do miecza rycerz; dziś między dworzany
W pańskim pałacu, jutro zasię cichy.[1]
Ksiądz w kapitule, tylko że nie z mnichy
W szarej kapicy, a z dwojakim płatem;[2]
I to czemu nic, jeśliże opatem.
Taki był Proteus, mieniąc się to w smoka,
To w deszcz, to w ogień, to w barwę obłoka.
Dalej co będzie? Srebrne w głowie nici,[3]
A ja z tym trzymam, kto co wczas uchwyci.«

Inna fraszka opiewa znikomość rzeczy doczesnych:

O żywocie ludzkim (I. 3).

»Fraszki to wszystko, cokolwiek myślimy,
Fraszki to wszystko, cokolwiek czynimy;
Niemasz na świecie żadnej pewnej rzeczy,
Próżno tu człowiek ma co mieć na pieczy.
Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława,
Wszystko to minie, jako polna trawa,

---

[1]) Bez święceń.
[2]) Habit Benedyktynów sieciechowskich ze szkaplerzem na przodzie i z tyłu („z dwojakim płatem"), jako obrany ich opatem.
[3]) Pomysły, snujące się w głowie.

Naśmiawszy się nam i naszym porządkom,
Wemkną nas w mieszek, jako czynią łądkom«.[1])

W innej opiewa sławną swoją lipę, w której cieniu szukał podczas letniego skwaru ochłody:

Na lipę. (II. 6).

»Gościu, siądź pod mym liściem, a odpoczni sobie,
Nie dojdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
Choć się nawysszej wzbije, a proste promienie
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.
Tu zawżdy chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potem szlachci pańskie stoły.
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Że człowiekowi łacno słodki sen przypadnie.
Jabłek wprawdzie nie rodzę, lecz mie pan tak kładzie
Jako szczep najpłodniejszy w Hesperyskim sadzie«.

Inna jest wyrazem niewygorowanych życzeń poety:

Na dom w Czarnolesiu (III. 37):

»Panie, to moja praca, a zdarzenie[2]) twoje;
Raczyż błogosławieństwo dać dokońca swoje.
Inszy niechaj pałace marmurowe mają,
I szczerym złotogłowem ściany obijają,

[1]) lalkom.
[2]) błogosławieństwo, pomoc.

Ja, panie, niechaj mieszkam w tem gniaździe
ojczystem,
A ty mię zdrowiem opatrz i sumieniem czystem,
Pożywieniem uczciwem, ludzką życzliwością,
Obyczajmi znośnemi, nieprzykrą starością.«

W innej, przerobionej z greckiego, (Antolog. gr. t. I. str. 92), powszechnie znanej, opiewa zdrowie:

Na zdrowie (III. 54):

»Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.
Tam człowiek prawie
Widzi na jawie
I sam to powie,
Że nic nad zdrowie
Ani lepszego,
Ani droższego;
Bo dobre mienie
Perły, kamienie,
Także wiek młody
I dar urody,
Miejsca wysokie,
Władze szerokie
Dobre są: ale
Gdy zdrowie w cale.
Gdzie niemasz siły

I świat niemiły.
Klejnocie drogi,
Mój dom ubogi
Oddany tobie,
Ulubuj sobie«.

Inna wreszcze w uroczystej, podniosłej formie hymnu natchnionego wielbi Boga, o deszcz go błagając w suszy:

Modlitwa o deszcz (III. 72).

»Wszego dobrego dawca i szafarzu wieczny,
Tobie ziemia spalona przez ogień słoneczny
Modli się· dżdża i smętne zioła pochylone
I nadzieja oraczów, zboża upragnione.
Ściśni wilgotne chmury świętą ręką swoją,
A one suchą ziemią i drzewa napoją,
Ogniem zjęte; o, który suchej skały zdroje
Niesłychane pobudzasz, okaż dary swoje.
Ty nocną rosę spuszczasz; ty dostatkiem hojnym
Żywej wody, dodawasz rzekom niespokojnym;
Ty przepaści nasycasz i łakome morze;
Stąd gwiazdy żywność mają i ogniste zorze.
Kiedy ty chesz, wszytek świat powodzią zatonie,
A kiedy chcesz, od ognia, jako pióro wspłonie«.

Znaczenie. Sam poeta w jednej z fraszek wyraził się o tym ulubionym przez spółczesnych kształcie poetycznym w następujący sposób (III. 29):

»Fraszki nieprzepłacone, wdzięczne fraszki moje!
W które ja wszystkie kładę tajemnice swoje;
Bądź łaskawie fortuna ze mną postępuje,
Bądź inaczej, czego snać więcej się najduje.
Obrałliby się kiedy kto tak pracowity,
Żeby z was chciał wyczerpać umysł mój zakryty:
Powiedźcie mu, niech próżno nie frasuje głowy,
Bo się w dziwny labirynt i błąd wda takowy,
Skąd żadna Ariadna, żadne kłębki tylne
Wywieść go móc nie będą, tak tam ścieżki mylne«...

Sam się tedy poeta przyznaje, że składa we fraszki swoje tajemnice, ale zarazem okrywa je tak i osłania, że nikt nie jest w stanie ich dociec. W istocie tedy niektóre fraszki mogą dostarczyć drobnych rysów charakterystycznych, mogą objaśnić jakiś pogląd, wskazać jakiś szczegół do życia — i stąd wypływa pierwsza racja do znaczenia fraszek w naszej literaturze. Mogą niektóre z nich służyć za materjał biograficzny do charakterystyki poety i człowieka. Ale w daleko szerszym zakresie odnoszą się one nie do poety, jeno do stosunków obyczajowych. Kochanowski zajmował przy dworze dość wydatne stanowisko, jako człowiek wysokiej i wyjątkowej inteligencji i wykształcenia; szczycił się przyjaźnią osobistości możnych i wpływowych, pozostawał w zażyłych stosunkach z licznem i doborowem gronem ludzi, znanych całej ówczesnej Polsce. Toteż — skoro wiemy, że Fraszki w znacznej

części stanowiły owoc życia dworskiego, musimy w nich szukać śladów towarzyskiej obyczajowości sfer tych i jako takie mają one również niemałe dla nas znaczenie, gdyż pozwalają nam wniknąć w stopień oświaty, cywilizacji i uobyczajenia sfer inteligentnych w Polsce 16. wieku. To jest rzecz pewna i o tem świadczy dziewięć wydań do r. 1641, że były one bardzo przez spółczesnych lubiane, a zatem przypadały im do usposobienia. »W tych czasach — mówi prof. Tarnowski — kiedy ludzie mniej czytali, pism perjodycznych nie mieli, a książki rzadsze, droższe i poważniejsze przeważnie, w czasach, kiedy rozmowa sama była mniej wyrobiona i płynna, anegdoty takie lub wierszyki były dla ówczesnych ludzi tem, czem są dla nas wiadomości brukowe po dziennikach, po części tem, czem są humorystyczne dzienniki, a nieraz były przedmiotem i materjałem towarzyskiej rozmowy, jej ułatwieniem, zastępowały towarzyski dowcip, towarzyską obmowę, wreszcie plotkę«.[1]) Z tych dwóch źródeł i osobistego życia poety i towarzyskiego życia otoczenia jego — wypływa znaczenie »Fraszek« Kochanowskiego.

Na zakończenie podaje się tu w porządku chronologicznym pierwsze wydania utworów Kochanowskiego łacińskich i polskich. — Utwory polskie:

[1]) Jan Kochanowski str. 205.

1. Pieśń o potopie. B. m. i r. (1558). Wydana potem w r. 1586 jako 1 pieśń ks. II.

2. O śmierci Jana Tarnowskiego. Kraków, 1561.

3. Pamiątka... Janowi z Tęczyna. B. m. i r. (Kraków, 1563)?.

4. Zgoda. W Krakowie 1564.

5. Satyr abo Dziki mąż. B. m. i r. (Kraków, 1564).

6. Zuzanna. B. m. i r. (1564). Na stronie ostatniej: »Czego chesz od nas, Panie«.

7. Szachy. Kraków, b. r. (1566?)

8. Proporzec albo Hołd pruski. (Pierwsze z r. 1569 zaginione; późniejsze z r. 1587).

9. Odprawa posłów greckich. W Warszawie, 1578. (Na końcu: Orphcus Sarmaticus).

10. Dryas Zamchana polonice et latine. Pan Zamechanus latine. Lwów, 1578.

11. Psałterz Dawidów. Kraków, 1579.

12. Siedm psalmów pokutnych. W Krakowie, 1579.

13. Treny. W Krakowie, 1580.

14. Pieśni trzy. W Warszawie, r. 1580. (O wzięciu Połocka; O statecznym słudze; O uczciwej małżonce).

15. Jezda do Moskwy. W Krakowie, 1583.

16. *Epithalamium na wesele... Krzysztofa Radziwiłła.* W Krakowie 1584.

17. *Fraszki.* W Krakowie, 1584.

18. *Pieśni...* księgi dwoje. W Krakowie 1586.

19. *Wróżki.* Kraków, 1587.

20. *O Czechu i Lechu historja naganiona.* Kraków, 1589.

21. *Fragmenta, albo pozostałe pisma...* Kraków, 1590.

Pierwsze wydania dzieł łacińskich:

1. *Dryas Zamchana:.. Pan Zamchanus.* 1578.

2. *M. T. Ciceronis Aratus... restitutus...* Kraków, 1579.

3. *Lyricorum libellus.* Kraków, 1580.

4. *De expugnatione Polottei. Ode.* Warszawa, 1580.

5. *Ad Stephanum Bathorreum... Moscho debellato et Livonia recuperata Epinicion.* Kraków, 1583.

6. *In nuptias... Joannis de Zamoscio... ac Griseldis Bathorreae.. Epithalamion.* 1583.

7. *Elegarum libri IV... Foricoenia sive Epigrammatum libellus.* Kraków, 1584.

Nakoniec, kiedyśmy rozpatrzyli i życie i działalność poetycką tego wielkiego pisarza 16. wieku, nie od rzeczy będzie rzucić okiem na całość i zdać sobie sprawę z pytania: jaki to był talent, jaki poeta i jakie znaczenie ma działalność jego zbiorowa dla naszego piśmiennictwa.

Znaczenie Kochanowskiego. »Jeżeli chcesz wiedzieć — pisze prof. Tarnowski — jakim był wiek 16. w Polsce, poznać go w jego religijnych uczuciach i walkach, w jego politycznych pojęciach i dążeniach, w jego filozoficznych dociekaniach i wątpliwościach, w jego moralnem i umysłowem i towarzyskiem życiu, w nastroju jego uczuć, smutku czy radości, w jego wesołości i żarcie, jeżeli chcesz poznać, czem była cywilizacja polska 16. wieku, jak wyglądała na stopniu najwyższym, którego dosięgła, czytaj Kochanowskiego, bo to wszystko znajdziesz w nim, tego się z niego możesz dowiedzieć z pewnością.«[1])

W Kochanowskim tedy skupiły się znamienne rysy wieku, o duszę jego obiły się i piętno swe na niej wyryły a następnie znalazły swój wyraz w jego poezji prądy, które wichrem biegły przez wszystkie europejskie literatury. Humanizm i odrodzenie, gorączka reformacji i zwrot reakcyjny ku jedności kościoła Bożego, a przytem kwestje, które do dna wstrząsały życiem naszego społeczeństwa, — wszystko to wyryło się na tej

---

[1]) Jan Kochanowski str. 456.

wybranej naturze. A jednak nie był on jednym z takich olbrzymów, jak Dante lub Szekspir. Jego wyobraźnia nie była bardzo lotną i żywą, jego rozum — choć niepospolity — nie był genjalnym, jego uczucie — choć szczere i rzewne — nie było potężnem i głębokiem. Ale natura to była nadzwyczaj harmonijna: pierwiastki jego umysłowości układały się tak, że żaden nad innym nie brał przewagi. Wykształcony gruntownie i wszechstronnie, znający literaturę klasyczną — rzymską i grecką, jak żaden ze współczesnych poetów, z późniejszych zaś chyba Szymonowicz i Sarbiewski, znający przytem włoską i francuską, — umiał jednak stać się oryginalnym i nie ulec przeważnym wpływom żadnej. A dla nas jeszcze z innego źródła wypływa jego znaczenie.

»Ten człowiek, który genjuszem nie był, który do największych nawet się nie zbliża, dokonał tego, co pomiędzy największymi zrobiło tylko dwóch: Homer i Dante. Stworzył z niczego poezję całego jednego narodu: stworzył ją odrazu wzniosłą, szlachetną, narodową i piękną«.[1]) Miał on prawie tylko jednego poprzednika — i to bez uzdolnienia poetycznego, miał język niezgrabny i niewyrobiony, a stworzył język poetyczny, zdolny oddać każdą myśl, każdy obraz i każde uczucie. Uprawiał z powodzeniem niemal wszystkie naówczas używane rodzaje poezji epicznej,

---

[1]) Tarnowski u. s. 448.

lirycznej i dramatycznej, mianowicie pieśń liryczną i opisową, odę, hymn i psalm, sielankę, sonet, tren, epigramat, fraszkę, elegję, satyrę, poemat dydaktyczny i opisowy, oraz tragedję. Pisał przytem rozmaitego rodzaju zwrotką, tworząc na wzór klasyków greckich i rzymskich najsztuczniejsze. Pindara za wzór bierze w poematach łacińskich »ad Stephanum Bathorrheum« i »in nuptias Joannis de Zamoscio...« Jest to niezwykły objaw w tym czasie, gdyż tzeba było posiadać gruntowną znajomość greczyzny, a posiadał ją nasz poeta, skoro uzupełniał Aratusa Cycerona na podstawie greckiego oryginału. Zresztą znajomość iloczasu i budowa rytmiczna poszczególnych wierszy łacińskich są bez zarzutu.

»W poezji lirycznej — próbował wszystkich tonów i form, jakie tylko znalazł u Greków i Rzymian«. W poezji dramatycznej stworzył jeden tylko utwór »Odprawę«, o utworze tym zaś wydał taki sąd Mickiewicz, porównując go z Ifigenją Goethego: »Kochanowski pod względem mocy i namiętności był niższym, ale podobno daleko czystszym, daleko bardziej greckim, niż Goethe. Wybornie on zużył i wydał wszystko, co znalazł w pismach greckich«.

A jak był tęgim poetą i humanistą, tak był też niepospolitym obywatelem kraju. Pozostawał on w bliskich stosunkach z ludźmi, którzy — jak to powiadają — tworzyli naszą historję 16.

wieku, przez serce jego przepływał pełnym strumieniem prąd życia obywatelskiego, wywołując w jego umyśle oddźwięk, który mu daje dziś chlubne świadectwo. Nie hołdował, jak wielu genjalniejszych odeń w Europie poetów, artystycznym teorjom, ale owszem niejednokrotnie wyrażał się, że muza jego służyć powinna sprawie publicznej. Do reformy poetycznej przystąpił ze świadomością swego zadania i dokonał jej chlubnie. Pod tym względem podobny do króla Stefana. »Jeden i drugi sercem i rodzajem swego genjuszu Polak, jeden i drugi chował się w wielkiej szkole europejskiej cywilizacji. Obadwa nowatorowie śmiali ale roztropni, znali oni oba miarę i zakres środków, któremi rozporządzać mogli. Usiłowali ująć w karby i zorganizować jeden rzeczpospolitę, drugi literaturę. Jeden chciał stworzyć w Polsce europejskie państwo, drugi europejską sztukę«.[1])

Już spółcześni cenili go wedle zasługi i uważali za największego poetę polskiego. Klonowicz w »Żalach nagrobnych« nie widzi nikogo, ktoby mógł godnie w spadku po nim gęśl objąć.

»Chcieliśmy — powiada — twe gęśli oddać pasterskiemu bogu
Na pustyniach arkadyjskich, przy kolącym głogu,
Nie chciał przyjąć upominku, bo nie ufał sobie,
Żeby więc brakiem nie stanął i wtórym po tobie«.

[1]) Mickiewicz, Lekcja XXXVI. z 11. czerwca 1841 r.

Zapożyczają się u niego i spółcześni i późniejsi, czytają go i chwalą i lubują się w nim dwa pokolenia aż do połowy 17. wieku. Potem nastały czasy zawichrzeń, burz posępnych, upadku rzeczypospolitej i upadku literatury. Kochanowskiego prawie zapomniano. Dopiero pod koniec wieku 18. odradzający się duch polski, odradzająca się literatura wydobyła z niepamięci cenne dzieła księcia poetów naszych z wieku XVI. Odkąd też w 1767 po wieku całym wydano na nowo rymy Kochanowskiego, odtąd aż do chwili bieżącej znaczenie jego potężnieje, znajomość dzieł się upowszechnia, przeto słusznie sam o sobie w »Muzie« powiedział:

»Jednak mam tę nadzieję, że przedsię za laty
Nie będą moje czułe nocy bez zapłaty;
A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,
To po śmierci nagrodzi z lichwą czas późniejszy;
I opatrzył to dawno syn pięknej Latony,
Ze moich kości popiół nie będzie wzgardzony«.

Zaprawdę zasłużył sobie na to w zupełności »Odprawą«, »Psałterzem« i »Trenami«.

BIBLJOGRAFJA.

I. Monografje:

Plenkiewicz R. Jan Kochanowski, jego ród, żywot i dzieła. Warszawa, 1897, (T. IV. zbiorowego wyd. dzieł, Warszawa, 1884).

Tarnowski St. J. K. Kraków, 1888.

II. Treściwe monografje:

Mazanowski A.: J. K. Złoczów, 1899, 1930.
Nehring: J. K. Życie i dzieła. Petersburg. 1900.

III. Współcześni:

Niegoszowski St.: Zbiór epigramatów łacińskich na zgon Kochanowskiego. W Krakowie u Łazarza, 1584.

Januszowski Jan: Przedmowa do dzieł J. Kochanowskiego z dedykacją Myszkowskiemu, r. 1585.

Bielski Joachim w »Kronice polskiej«.

Klonowicz Sebastjan: Żale nagrobne na śmierć poety zacnego. 1585.

Heidenstein: w »Joannis Zamoscii vita«.

Orzelski: w »Interregni Poloniae libri VIII«.

Górnicki: w »Dworzaninie«.

Bezimienna przedmowa do wydania Joannis Cochanovii Lyricorum... Kraków u Andrzeja Piotrkowczyka w r. 1612.

Miaskowski K.: Lutnia J. K-go, wielkiego poety polskiego w r. 1612.

Vita Joannis Cochanovii w 2. wydaniu »Aratusa« w r. 1612.

Starowolski: Scriptorum Polonicorum Hecatontas. 1625.

Kochowski: Posłowie polscy, wiersz.

IV. Życiorysy i przyczynki biograficzne.

Klementyna z Tańskich Hoffmanowa: J. K-i w Czarnolesie, obrazy z końca XVI. wieku. Lipsk, 1842., 2 t.

Przyłęcki Stanisław: Żywot i pisma J. K-go w 2 t. wyd, Turowskiego, str. 187.

Gacki Józef Ks.: O rodzinie J. K-go, o jej majętnościach i fundacjach. Warszawa, 1869.

Tenże: Czarnolas, dziedzictwo J. K-go. Bibl. Warsz. 1869.

Löwenfeld: J. K-i und seine lateinische Dichtungen. Poznań, 1877.

Plenkiewicz R.: J. K-i wedle najnowszych opracowań. Ateneum, 1878. IV.

Rymarkiewicz: Kolebka, dom i grób J. K-go, czyli Sycyna, Czarnolas i Zwoleń. Poznań, 1880.

Windakiewicz Stan.: Nieznane szczegóły o rodzinie Kochanowskich, 1884.

Morawski: Wiadomość o towarzyszach K-go w uniwersytecie Krakowskim. Przegl. pol. 1884.

Małcurzyński: Posiadłości rodziny K-ich w ziemi radomskiej. Bibl. warsz., 1884.

Kallenbach J.: J. K-i w uniwersytecie krakowskim na podstawie metryk uniwersyteckich. Ateneum, 1884. III.

Tenże: Książka ofiarowana Grzebskiemu przez J. K-go. Przegl. pols. 1884.

Chlebowski: Pobyt K-go na dworach panów małopolskich. Tyg. Ill. 1884 i w »Pismach,« II.

Rzążewski (Aer): K-i w Paryżu. Bibl. Warsz. 1884. III, oraz w »Opow. i studjach«, Poznań, 1885.

Małecki: J. K-go młodość. 1884.

Bobrzyński M.: Stanowisko polityczne J. K-go wobec reformacji. Przegl. pol. 1884.

Chmielowski: Ostatnie lata życia J. K-go. Studja i szkice t. I. (także w »Kłosach« 1885, nr. 1026).

Windakiewicz: Nieznane szczegóły o rodzinie K-go. Prace filol. I. 1885.

Tenże: Życie dworskie J. K-go. Kraków, 1886.

Tenże: Pobyt J. K-go zagranicą. Kraków, 1886.

Hösick: J. K-i w świetle dotychczasowych wyników krytyki hist. liter. Kraków, 1908.

Tenże: Ze studjów nad K-im. Rozpr. wydz. filol. Ak. Umiej. 44. 1908.

Morawski K.: Andrzej Patrycy Nidecki. Kraków, 1891.

V. Charakterystyka twórczości.

Bętkowski F. w Historji literatury polskiej. — *Juszyński* w Dykcjonarzu poetów polskich (1820). — *Słowacki Euzebjusz* w »Rozbiorach pisarzów« i »Teorji wymowy i poezji.« — *Osiński* w »Wykładzie literatury porównawczej.« — *Brodziński* w »Uwagach nad duchem poezji polskiej,« »Listach o polskiej literaturze,« »Kursie estetyki« i w »Literaturze polskiej.«

Rzewuski Stanisław: De la poèsie lirique et en particulier de Jean Kochanowski, lirique polo-

nais; dissertation prèsentée à l'egzamen par S. Rz., licentié aspirant au grade de docteur. Paris, 1824.

Mickiewicz w Kursach literatury słowiańskiej, lekcja 35. z 4. czerwca 1841 i 36 z 11-go czerwca.

Wiszniewski w Historji liter. polskiej. Toż *Wojcicki, Lesław Łukaszewicz, Dembowski, Maciejowski, Majorkiewicz, Kondratowicz, Bartoszewicz, Zdanowicz-Sowiński, Kuliczkowski, Spasowicz, Nitschman, Nehring, Rogalski, Mecherzyński, Lewestam, Rycharski* i inni.

Kraszewski J. I.: J. K-i. Nowe studja literackie, II. 1843.

Bełcikowski: J. K-i. »Ze studjów nad literaturą polską. 1886.

Szujski: Odrodzenie i Reformacja w Polsce. 1881.

Dzieduszycki Wojc.: Ludzie i rzeczy z czasów odrodzenia. Kronika Rodzina 1879.

Tarnowski St.: O J. K-im trzy odczyty. Niwa, 1880.

Chlebowski: J. K-i w świetle własnych utworów. Warszawa 1884 i w »Pismach« t. II.

Tenże: Pobyt K-go na dworach panów małopolskich i słówko o wpływie Ariosta na poetę. Tyg. Ill. 1884 i w »Pismach« t. II.

Gasztowt: Poezja europejska XVI. w. w stosunku do J. K-go. Przegl. pol. 1884.

Morawski: Z życia towarzyskiego w epoce Zygm. Augusta. Przegl. pol. Sierpień 1884.

Blatt Gust: Archaizmy w języku J. K-go. Sprawozd. Akad. Um. Kom. język. t. III. 1884.

Sokołowski Marjan: O wpływach włoskich na sztukę odrodzenia u nas. Z powodu wystawy zabytków z czasów K-go 1884.

Ćwikliński: Zjazd histor. liter im. Kochanowskiego, odbyty w Krakowie 28-30 maja 1884.

Ziemba: Piotr Ronsard. Kraków 1886.

Bronikowski: Słowo o stosunku Roncarda do K-go. Kraków, 1887.

Kallenbach J.: Filozofja J. K-go. Przegl. pol. 1887, styczeń.

Brückner A.: Nowe przyczynki do dzieł J. K-go. Ateneum, 1891.

Chlebowski: Artyzm K-go, jego czynniki i znamiona. Aten. 1897 i w »Pismach« II.

Chlebowski: Indywidualizm jako czynnik rozwoju artyzmu polskiego w XVI. w. »Prawda«, 1899 i w »Pismach«. I.

Hempel: Filozofja J. K-go »Myśl niepodległa«, 1908-9.

Hoesick: Ze studjów nad K-im. Wpływy francuskie na twórczość poety. Rozpr. wydz. filol. Ak. Um. t. 44. 1908.

VI. O języku.

Przyborowski: Kilka słów o języku J. K-go. (Wiadomości o życiu i pismach. Poznań, 1857).

Parylak: Język w pieśniach K-go. (O pieśniach. Lwów, 1897).

Blatt: Spostrzeżenia nad językiem J. K-go. Przegl. pls. 1884.

Bruchnalski Wilh.: O budowie zwrotek w poezji polskiej do J. K-go. Ak. Um. XIII. 1889.

VII. O poszczególnych utworach.

Chmielowski: Dwie Sobótki (K-go i Goszczyńskiego). Studja lit. t. I.

Rymarkiewicz: O »Sobótce« K-go. Ateneum, 1876.

Tenże: J. K-go pieśń świętojańska o Sobótce wedle wydania Piotrkowczyka z 1617 r. objaśniona i oceniona. Poznań, 1884.

Dobrzycki: Ludowość w »Sobótce« K-go. Lud, 1905.

Matusiak: »Sobótka«, szkic etnograficzny. Lud, 1907.

Cegielski: O J. K-im jako poecie lirycznym. Przyj. ludu. 1837.

Faleński: J. K-i jako poeta liryczny. Tyg. III. 1864.

Przyborowski J.: J K-go Pieśń o potopie. Ateneum, 1876.

Parylak Piotr.: O pieśniach J. K-go Spr. gimn. Stanisławów, 1879.

Bobowski: Polskie pieśni katolickie... do końca XV w. (Rozp. w. filol. Akad. Um. t. 19.)

Chlebowski: Pieśń o potopie (»Na pomoc«, Warszawa, 1884).

Promyk Kazimierz: J. K-i, jego pieśni i pamiątki po nim. Warszawa, 1884.

Węckowski: Die romantischen Einflüsse... Poznań, 1901.

Dobrzycki: Geneza pieśni »Czego chcesz od nas...« Pam. lit. 1902.

Wierzbowski: Ze studjow nad K-im. I. Pieśń »Czego chcesz od nas, Panie...« Pam. lit. 1904.

Brückner: Ze studjów nad K-im. Pam. lit. 1904.

Windakiewicz: Pieśni i dumy rycerskie XVI. w. Pam. lit. 1904.

Chlebowski: Pieśni K-go. Rozp. w filol. Ak. Um. t. 43 (1906).

Mizerski: Anakreon i jego pieśni. Roczn. Tow. Prz. U. Poznań, 1895, 21.

Jarecki: Pierwsze polskie tłumaczenie Anakrenona. Pam. lit. 1908.

Chlebowski. Pieśń »O zburzeniu Sodomy.« Pisma II.

Tenże: W kwestji autorstwa pieśni »O zburzeniu Sodomy.« Pisma II.

Faleński Fel.: Fraszki J. K-go. Bibl. Warsz. 1881. 2.

Przyborowski: Fraszki K-go pod względem oryginalności. (Wiadomości o życiu i pismach K-go, R. III).

Faleński: O sposobie czytania fraszki K-go »Raki.« Bibl. Warsz. 1881. 3.

Zathey: Fraszki J. K-go. Rozpr. w filol. Ak. Um. t. 34. 1903.

Korol: Wpływ greckiej lektury na fraszki, Spr. gimn. Przemyśl, 1907.

Brückner: Drobiazgi krytyczne. Prace filol. VI.

Morawski K.: »Satyr« J. K-go. Ateneum, 1882.

Bandtkie Jerzy Sam.: O »Szachach« J. K-go. Roczn.. Tow. nauk. Krak. XI. 1826.

Dzieduszycki Maurycy: Szachy w Polsce. (Czas. Dod. mies. T. III. Kraków, 1856).

Witkowski Stan.: Stosunek »Szachów« K-go do poematu Vidy »Scacchia ludus« Rozpr. Ak. Um. t. 18. 1893.

Brückner A.: o »Psałterzu« w recenzji pomn. wyd. dzieł J. K-go w Archiv f. Slavische Philologie VIII.

Siennicki Antoni: Stosunek Psałterza przekładania J. K-go do Paraphrasis psalmorum Jerzego Buchanana. Spr. gimn. Sambor, 1893.

Dobrzycki: Psałterz K-go w stosunku do innych jego pism. Pam. liter. 1905.

Kwoczyński: Psałterz Karpińskiego i jego stosunek do psałterza K-go. Lublin, 1907.

Dobrzycki: Psałterz K-go, jego powstanie, źródła, wzory. (Rozpr. w filol. Ak. Um. t. 48. 1910).

Mecherzyński: Rozbiór dramatu »Odprawa posł. greck.« Bibl. Warsz. 1849. III.

Kallenbach: »Odpr. posł. gr.«, jej wzory i geneza. (Rozpr. w filol. Ak. Um. t. X. 1883).

Nehring Wł.: »Odpr. posł. greck. J. K-go. Studja lit. Poznań 1884.

Plenkiewicz Roman: Geneza i rozbiór »Odpr. posł. greck.« Bibl. Warsz. 1896 t. III.

Biegeleisen St.: Geneza »Odpr. posł. grec.« Muzeum, 1897.

Hahn: Literatura dramatyczna w Polsce. Lwów, 1906.

Ogrodziński: Przyczynki do znaj. autorów klas. Kraków, 1908.

Szujski: Zestawienie historyczno-literackie i estetyczne »Trenów« i »Ojca Zadżumionych«. Roczn. Tow. nauk. krak. T. XI., XVI. I.

Faleński: »Treny« J. K-go. Bibl.. Warsz. 1866 I.

Nehring: »Treny« J. K-go. Studja lit. Poznań, 1884.

Mazanowski Ant.: »Treny« K-go a »Ojciec Zadżumionych« Słowackiego. Spraw. gimn. IV-go, Lwów, 1892.

Wojciechowski: Wpływ «Psałterza« na »Treny«. Eos, 1900.

Kubik: Geneza »Trenów.« Spr. gimn. Tarnopol, 1903.

Schneider: Lukrecjusz i Horacy a »Treny.« Eos, 1904.

VIII. O dziełach łacińskich K-go.

Löwenfeld: J. K-i und seine lateinische Dichtungen. Posen, 1878.

Parylak, O elegjach i odach łać. J. K-go. Spr. gimn. Stanisławów, 1880.

Kallenbach: Kilka słów o elegjach łać. J. K-go. (Rozpr. w. filol. Akad. Um. 10).

Pawlikowski: Elegje łać. K-go w stosunku do rzymskich wzorów. (Rozpr. w. filol. Akad. Um. XII).

Tenże: Kilka słów o stosunku K-go do Tybulla w eleg. rzyms. Przegl. pol. 1884.

Bronikowski: O Foricoeniach J. K-go. Spr. gimn. Kraków, 1888.

Brückner: Nowe przyczynki do dzieł J. K-go. Aten. 1891. II.

Sas: O miarach poematów łacińskich J. K-go. (Rozpr. wydz. filol. Ak. Um. 1893).

Brückner: Źródła do dziejów liter. i oświaty pol. VI. Wiersze zbieranej drużyny. Bibl. Warsz. 1893. 4.

Brückner: Uwagi krytyczne do tekstów łać.-pols. Kwartaln. Hist. 1906.

Sas: Przyczynek do poezji łać.-pols. XVI. w. (Rozpr. w filol. Ak. Um. 1893).

Sinko: Polski Anti-Lukrecjusz. Rozpr. w. filol. Ak. Um. t. 49.

Eismond Juljan: Przekład łacińskich utworów J. K-go. Warszawa, 1919.